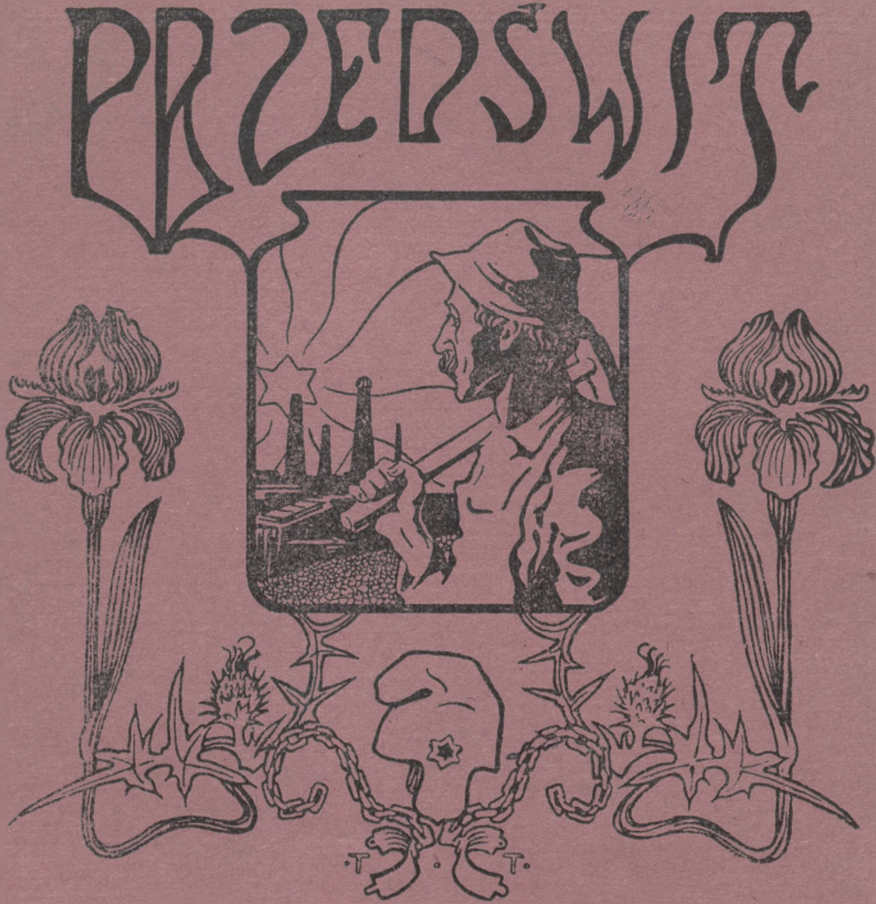
Nr. 1 Styczeń 1904 Rok XXV.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

KRAKÓW
Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA.

Nr. 1. Styczeń 1905 Rok XXV.

PRZEDŚWIT

Mobilizacya.

Druga mobilizacya na ziemiach polskich skończyła się. Pomimo wszystkich naszych usiłowań, pomimo odezw, demonstracyi i całego poświęcenia tysięcy towarzyszy, carat zdołał zabrać swój krwawy haracz. Dla praktycznego, trzeźwego, „nowocześnie polskiego“ umysłu, jest to rezultat świadczący, jak próżną i niepotrzebną była nasza praca, jak naiwnemi rachuby. I rzeczywiście były one naiwne, conajmniej również naiwne, jak sprzeciwienie się przeora Częstochowy z paru setkami zdemoralizowanej szlachty, zalewającej kraj cały potędze szwedzkiej. Ale narody, które się w pewnych chwilach swych dziejów na podobną naiwność nie zdobędą, giną z czasem bez śladu, jak zniknęli praktyczni Obotryci i Lutycy, trzymający się zawsze klamki cesarstwa niemieckiego. I tylko partya nasza mogła się zdobyć na coś podobnego, gdyż w kraju naszym jedyną siłą rewolucyjną, zdolną do wytężenia wszystkiej swej energii w chwili odpowiedniej, do wskazania narodowi drogi, po której iść powinien, jest proletaryat socyalistyczny.

Ale nie tylko chęć zaznaczenia naszego protestu przeciwko mobilizacyi skłoniła nas do czynów, których krwawe wyniki z góry można było przewidzieć. Szło nam jeszcze o przełamanie tej tradycyi cierpliwego znoszenia gwałtów rządowych, tradycyi, której przeciwstawić możemy wprawdzie już blizko 30 lat wytrwałego oporu organizacyi świadomego proletaryatu, ale która dopóty istnieć musi i wpływać na umysły ludzkie demoralizująco, póki dzika, fizyczna siła rządu nie spotka się, choćby tylko w pewnych wypadkach, z fizyczną siłą mas ludowych. Dla caratu jest to argument najbardziej przekonywujący i na taki argument, wobec kolosalnej przewagi rządu, właśnie najtrudniej się zdobyć. Dziś robotnicy polscy przekonali się, że wbrew wszelkim zakazom rządowym potrafią zawsze głos swój podnieść.

Przejdźmy teraz do historyi tej epoki, która będzie pamiętną w dziejach walki ludu polskiego o wyzwolenie. Nauczona doświadczeniem, zdobytem podczas pierwszej mobilizacyi, partya nasza przystąpiła do agitacyi, gdy tylko wieści o zamierzonem przez rząd ponownem braniu rezerwistów nadeszły. Pierwszym krokiem była odezwa C. K. R., wydana w 30.000

egzemplarzy, która wzywała ludność do stawiania biernego oporu, t. j. nie zgłaszania się dobrowolnie do służby wojskowej. Chciano w ten sposób przysporzyć rządowi kłopotów, i przy nieporządku, towarzyszącym i bez tego wszelkim krokom władzy rosyjskiej, przewlec mobilizacyę, zyskać na czasie i na możności wykonania innych czynów. Jednocześnie zrobiono przygotowania, które miały umożebnić drukowanie w wielu naraz punktach kraju, kartek, wzywających rezerwistów do niestawiania się.

Obok tej akcyi rozwinięta została druga — działanie na umysły zapomocą demonstracyi. Przebieg ich był zwykle taki, że za staraniem organizacyi miejscowej zbierała się o określonej chwili pewna ilość towarzyszy na ulicy, tworzyła pochód, który szedł przez miasto z rozwiniętą chorągwią, śpiewając Warszawiankę, Czerwony sztandar i inne pieśni rewolucyjne. Napisy na sztandarach były rozmaite, przeważnie jednak: „Precz z mobilizacyą!“ i „Niech żyje P. P. S.!“, w innych wypadkach dodawano: „Precz z caratem!“ albo „Nie chcemy być żołnierzami cara!“. Pierwszy wystąpił Ostrowiec (19 listopada), gdzie 100 towarzyszy przemaszerowało od fabryki do miasta. Pochód, jakkolwiek nieliczny, wyglądał bardzo okazale, gdyż sztandar oświetlony był przez 4 pochodnie, a w odpowiedniem miejscu, gdy zebrała się większa ilość ludu, wygłoszono krótkie przemówienie, objaśniające cel manifestacyi. To też, gdy 24 listopada wystąpiono po raz drugi na ulicę, liczba uczestników pochodu wzrosła do kilkuset. Po tej drugiej demonstracyi nastąpiły 4 aresztowania. To jednak nie podziałało odstraszająco, gdyż 27 listopada zebrało się w okolicznem Ćmielowie 100 towarzyszy, którzy ruszyli ze sztandarem ku rynkowi, by tam spotkać się z drugim oddziałem, liczącym paręset uczestników. Jeden ze strażników próbował było zawładnąć sztandarem i w starciu wypalił z rewolweru, ale gdy wzburzony tłum rzucił się nań, musiał uciekać i schronić się do jakiejś kamienicy, którą demonstranci zaatakowali kamieniami. Manifestanci uzbrojeni byli w rewolwery i strzelali podczas pochodu na wiwat. W Starachowicach i Bodzechowie odbyły się podobne uroczystości. Tegoż dnia, co w Ćmielowie, demonstrowano w Kaliszu, mieście od niezbyt dawna objętem naszym ruchem. Dnia 4 grudnia wystąpił Radom, gdzie też strzelano podczas pochodu na wiwat, a 11 grudnia Sosnowiec; w tem ostatniem mieście pochód trwał długo, a strażników, którzy usiłowali mu się sprzeciwić, pobito dotkliwie.

Demonstracyom towarzyszyły prawie wszędzie odezwy miejscowych komitetów robotniczych. Takie odezwy wydane zostały w Radomiu, Ostrowcu i innych miejscach. Komitet Robotniczy Zagłębia Dąbrowskiego wezwał matki, żony i siostry rezerwistów (wziętych do wojska podczas pierwszej

mobilizacyi), by domagały się całkowitego utrzymania, którego rząd ich pozbawił, odbierając im karmicieli. Lubelski K. R. ostrzegł w odezwie przed zamiarami rządu, który przygotowywał w tem mieście rozruchy antysemickie. W Kielcach wydano odezwę, wykazującą głupotę narodowych demokratów, którzy usiłują powstrzymać lud od czynnej walki z caratem. Kto ma pojęcie o naszym ruchu na prowincyi i wie, że miejscowe komitety robotnicze składają się prawie wyłącznie z robotników, ten tylko potrafi ocenić, jakie ma znaczenie podobny fakt samodzielnego występowania proletaryatu w tylu punktach na raz.

Na Litwie również szerzyły się niepokojące wieści o rozruchach antysemickich, przygotowywanych przez rząd i mających towarzyszyć nowej mobilizacyi. Zupełnie naturalna chęć samoobrony ludności żydowskiej wprawiała ją jednocześnie w stan podniecenia nerwowego, podsycanego w dodatku przez niezręczne odezwy Bundu, co źle odbijało się na stosunkach proletaryatu żydowskiego z chrześciańskim. By ludność uspokoić, Wileński K. R. wydał odezwę żargonową, a jednocześnie spotęgował swą działalność wśród ludności chrześciańskiej, przestrzegając ją przed wpadnięciem w sidła rządowe.

W sferach, nie należących do naszej organizacyi, ale liczących zwolenników programu P. P. S., znajdujemy też sporadyczne objawy nastroju rewolucyjnego. Zaznaczymy tu odezwę Korporacyi studenckiej polskiej uniwersytetu i politechniki kijowskiej, która stwierdza, że najważniejszą oporą ruchu rewolucyjnego jest lud, jak to wykazały demonstracye warszawskie, ale że w chwili takiej jak dzisiejsza wszyscy głos podnieść powinni; dlatego studenci kijowscy protestują przeciwko bierności „społeczeństwa“ polskiego, a zarazem przeciw uciskowi politycznemu, ekonomicznemu i narodowemu. Odezwa ta była powtórzeniem rezolucyi, przyjętej na wiecu z dnia 2 grudnia. Uczniowie gimnazyum lubelskiego wypowiedzieli się przeciwko składkom rządowym na flotę i napiętnowali w odezwie z imienia i nazwiska 4 kolegów, którzy zhańbili się złożeniem datku. Inne, dość liczne wystąpienia tego rodzaju pomijamy.

Objawem nastroju, który zaczął się wytwarzać, było cofnięcie dnia 1 grudnia przez p. Ludwika Straszewicza (w nrze 48 „Kraju“ petersburskiego) zarzutu, uczynionego P. P. S., jakoby ona dnia 13 listopada nie uprzedziła ludności warszawskiej, co ją czeka i kryła się za jej plecyma. Nie robimy z tego żadnej zasługi p. Straszewiczowi, ale przypomnimy tu, że powyższe ohydne oszczerstwo, powtórzone przez organy „rewolucyjnych“ organizacyi Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego, Kuźnicy i Ligi Narodowej, — nie zostało dotąd przez nie cofnięte.

Na tem zakończył się pierwszy okres przygotowań, gdy mobilizacya była jeszcze tylko prawdopodobną. Tymczasem

przyszły z różnych źródeł pewne dane, określające termin i rozmiary zdecydowanego już w sferach rządowych poboru. Natychmiast tedy C. K. R. wystąpił z nową odezwą do robotników warszawskich, wyjaśniającą, w jakim celu robione były dotychczasowe zbrojne demonstracye, szczególniej warszawska. „Chcieliśmy dać stanowczy wyraz nagromadzonej wśród ogółu nienawiści do caratu... i mieliśmy nadzieję, że płomienny okrzyk protestu, że gotowość do krwawych nawet ofiar, aby tylko nie dać braci własnych na rzeź, oddziała na rząd carski i powstrzyma go od dalszych aktów mobilizacyi“. „Pierwszy cel został dopięty, drugi nie“, powiada dalej władza naczelna naszej partyi i wyraża nadzieję, że potężny głos kraju całego odezwie się tym razem przeciwko rządowi. Za C. K. R. poszły organizacye lokalne. Oprócz kartek, które wszędzie drukowano i rozpowszechniano masowo, wyszły dwie odezwy Radomskiego K. R., jedna do rezerwistów, by się nie stawili, druga do ich żon, by im pomagały w oporze, Łódzki K. R. wydał odezwę w 2.000 i kartki w 5.000 egzemplarzy. W Kaliszu wyszła odezwa, skierowana przeciwko rządowemu antysemityzmowi. Potem zaczęto demonstrować. W Kaliszu demonstrowano 17 grudnia, w Pabianicach 18 grudnia o 5 popołudniu 200 robotników przeszło przez miasto z pochodniami, w Ćmielowie 19 grudnia był taki sam pochód, ze strzelaniem z rewolwerów. We wszystkich wypadkach policya skromnie usuwała się na stronę; ofiar nie było żadnych. Nie kazały one jednak długo na siebie czekać.

W okręgu radomskim, gdzie długotrwała poprzednia agitacya pozwalała oczekiwać dobrych rezultatów, pierwsze dni mobilizacyi przeszły dość spokojnie. W piątek, 23 grudnia, na drugi dzień po ogłoszeniu ukazu, od samego rana do miasta ściągali włościanie okoliczni, pod wodzą wójtów, by stawić się na punkt zborny. Z miasta jeszcze tego dnia nikt do koszar nie poszedł, a robotnicy tłumnie krążyli po ulicach, zaczepiali włościan, tłómaczyli im, dlaczego nie powinni dobrowolnie iść na rzeź, zrywali nawet medale tym rezerwistom, którzy poczepiali je sobie na piersiach, wtykali im do rąk kartki i odezwy. Włościanie namyślali się, to tu, to ówdzie grupki dawały się przekonać i oddzielały się od reszty, by wrócić do domu, ale zwykle i ci po pewnym czasie wracali do jarzma. Zbyt długo nosił je nasz chłop, by skutki tak prędko znikły! Do koszar, gdzie stali zapasowi, dostać się nie można było, gdyż wrót strzegli żołnierze i oficerowie. Po mieście snuły się patrole. Na trzeci dzień (w wilię) naszych towarzyszy już lęk zaczął zdejmować, czy aby rewolucyjny Radom nie pokpi sprawy. Na wieczór naznaczono demonstracyę.

Tymczasem miała już z Radomia wyruszyć pierwsza partya rezerwistów. Popędzono ich na dworzec. W drodze towa-

rzyszył im płacz żon i dzieci, spojrzenia pełne współczucia ludności. Chłopi szli z ponuremi minami, ale szli. Wprowadzono ich na dworzec, przy drzwiach postawiono warty z bagnetami, nie wpuszczano nikogo, nawet osób, posiadających bilety. Nagle robi się na dworcu jakiś wielki ruch, żandarmi i oficerowie zaczynają latać jak opętani, oddział żołnierzy zostaje wysłany na linię. A po mieście rozchodzi się wieść, że dwa mosty między Radomiem a Jedlnią zostały wysadzone w powietrze. W dodatku między nimi stanął pociąg towarowy, tak, że nawet nie mogło być mowy o tem, by dojeżdżać do mostu zepsutego, przeprowadzać pasażerów piechotą po jakiej prowizorycznej kładce i wieźć ich potem dalej. Co prawda, potem okazało się, że wiadomości te były przesadzone, jeden tylko most został poważnie, drugi dość lekko uszkodzony, ale wrażenie było kolosalne. Całe miasto trzęsło się po prostu, ludzie biegali z rozjaśnionemi twarzami i otucha weszła w serca. Radość doszła do punktu kulminacyjnego, gdy zobaczono rezerwistów, wracających do koszar (część, korzystając z zamieszania, zdołała zbiedz).

Przyszła wilia, a po niej, tradycyjnym zwyczajem, masy ludu podążyły do kościołów, na pasterkę. Tymczasem około kościoła, na cmentarzu, zbiera się gromada towarzyszy. Lud wychodzi. Wtedy wzbija się w górę czerwona chorągiew, w jednej chwili ustawiają się szeregi i pochód rusza, śpiewając „Czerwony Sztandar“. Chorąży na przedzie, za nim w porządnych szeregach przywykli już do takich rzeczy towarzysze, u każdego w ręku rewolwer albo kij. Po odśpiewaniu zwrotki, salwa z rewolwerów, okrzyki: „Precz z mobilizacyą!“, „Precz z caratem!“, „Niech żyje wolna Polska!“, „Niech żyje rewolucya socyalna!“, „Niech żyje P. P. S.!“. Patrole, spotykane po drodze, nie zaczepiały manifestantów, ale stały z wystraszonemi minami, albo cofały się.

Komendę nad 26 pułkiem (Mohilewskim), konsystującym w Radomiu, miał pułkownik Bułatow, człowiek w gruncie rzeczy nie tak zły i dość lubiany przez kolegów. Rozstawił on tej nocy dwie roty w czterech punktach miasta, a sam poszedł się pokrzepić do klubu oficerskiego. Wtem przyniesiono mu raport, że ulicą Lubelską idzie tłum demonstrantów, strzelając i że patrole wskutek tego muszą cofać się ze swych stanowisk (tak brzmi doniesienie urzędowe). Bułatow wybiegł z sali, wziął po drodze patrol żołnierzy, kazał natychmiast sprowadzić pół roty, stojące najbliżej i z patrolem, adjutantem, dwoma oficerami i paru żandarmami ruszył w kierunku demonstrantów. Raport urzędowy donosi, że Bułatow nie kazał strzelać, spodziewając się, że powagą swej rangi podziała na demonstrantów i skłoni ich do rozejście się. Jeżeli to jest prawdą, w takim razie całe następne zajście jeszcze jest tragiczniejsze.

Mamy tu bowiem niezbyt licznie spotykany w armii rosyjskiej typ względnie przyzwoitego człowieka, w dodatku ożywionego w danej chwili dobremi chęciami, a pomimo tego samo żywiołowe działanie przeklętych warunków politycznych, wśród których żyjemy, doprowadza do katastrofy. Bułatow bowiem, zbliżywszy się do demonstrantów i zobaczywszy czerwoną chorągiew, nie mógł się powstrzymać i rzucił się na chorążego, klnąc, jak to zwykł czynić urzędnik rosyjski. Odepchnięty od niego wydobył natychmiast rewolwer i wypalił a jednocześnie jeden z oficerów zakomenderował „pli!“. Wtedy chorąży nasz, towarzysz Wiktor Cymerys Kwiatkowski, wypalił do Bułatowa dwa razy i położył go na miejscu trupem. Obie kule utkwiły w czaszce. Rozpoczęła się strzelanina z obu stron, podczas której Cymerys został zabity przez oficera, który strzelił doń z za słupa. Leżącemu już na ziemi trupowi żołnierz rękę przebił bagnetem. Na nieszczęście manifestanci prawie wcale już wtedy nie mieli nabitych rewolwerów, gdyż wypukali wszystko podczas strzelaniny na wiwat, a nie nabijali, ponieważ mieli się lada chwila rozejść. Inaczej, ani jeden oficer by żywo nie wyszedł. Swoją drogą dwóch oficerów i żandarm odnieśli rany. Z publiczności siedmiu jest rannych. Rzecz ciekawa, że salwy żołnierzy nie odniosły żadnego skutku, pomimo, że strzelali o kilka kroków w tłum. Widząc nadbiegające pół roty (wezwane przez Bułatowa) demonstranci rozproszyli się.

Można sobie wystawić, jakie ta formalna bitwa wywarła wrażenie na ludności robotniczej Radomia. W dodatku podczas manifestacyi ogłuszył wszystkich straszny huk. Potem się okazało, że był to wybuch bomby, podłożonej pod mur cerkiewny.

Nazajutrz miasto było jakby w stanie oblężenia. Wszędzie snuło się żołdactwo. Oficerowie podobno zaklinali się, że w razie nowych rozruchów będą strzelać bez miłosierdzia. Jednak odbyła się i tego dnia demonstracya na Nowem Mieście, podczas której pobito oficera i żołnierza, który z nim szedł. Rezerwiści pod wpływem demonstracyi zagrozili tłumnem uciekaniem do domu, jeżeli władze natychmiast nie rozstrzygną, którzy z pomiędzy nich mają iść na wojnę. Uspakajał ich pomocnik naczelnika powiatowego Knichowiecki tym argumentem, że i on jest Polakiem, a jednak musi służyć. Ilu się ostatecznie stawiło, nie wiemy, ale na szósty dzień mobilizacyi brakowało jeszcze 700.

W nocy z soboty na niedzielę były liczne rewizye i aresztу. Podczas samej demonstracyi wzięto tylko paru przechodniów, którzy nie mając rewolwerów, byli zdobyczą mniej niebezpieczną od demonstrantów. W poniedziałek znowu były aresztowania.

We wtorek 27 grudnia grzebano tow. Cymerysa oraz pułkownika Bułatowa. Pomimo teroru wojskowego i aresztowań

zebrała się ogromna ilość robotników, którzy ze śpiewami odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku zamordowanego towarzysza. Policya nie zjawiła się na cmentarzu. Zaś na pogrzebie Bułatowa zaszło komiczne zdarzenie, świadczące, jak wojskowo urzędnicza kolonia rosyjska, pomimo swych przechwałek, była wystraszona. Podczas nabożeństwa żałobnego w cerkwi, zetknęły się przypadkiem dwa druty elektryczne. Rozległ się głuchy trzask, poczem ciemność zaległa świątynię. W jednej chwil tumult się wszczął nie do opisania, a gdy w dodatku jakiś oficerzyna, zapewne pod wpływem halucynacyi, ryknął tubalnym głosem: „Riewolwier!“ – wszyscy zaczęli się z krzykiem cisnąć do drzwi, a wiele osób pomdlało. Tymczasem światło zapalono i ludzie się uspokoili.

Okręg wiejski radomski dał, jak widzieliśmy, swój kontyngens rezerwistów. Jednak nie wszędzie to tak gładko poszło. W powiecie Iłżeckim trzy wsie — Mirzec, Kazanów i Wierzbnik odmówiły pójścia na punkt zborny przed świętami. Dopiero sprowadzona piechota zmusiła ich udać się do Iłży. We wsi Krępa trzech rezerwistów nie chciało wcale iść i broniło się rewolwerami. Strażnikom z trudem udało się ich skrępować i popędzić za sobą, przyczem, ze wstydem należy to skonstatować, pomagał im wójt i inni chłopi. W samej Iłży rezerwiści wyłamywali sztachety w dziedzińcu mobilizacyjnym i uciekali. Takie wypadki powtarzały się i gdzieindziej.

Próba wysadzenia mostów w Radomskiem była częścią planu z góry obmyślanego. Zamierzano zniszczyć komunikacyę na kilku liniach kolejowych i utrudnić wywożenie rezerwistów. Druga próba tego rodzaju dokonaną została na moście między Łodzią a Pabianicami (rzeka Ner) oraz między Zduńską Wolą i Sieradzem (Warta); tu szło o odcięcie Kaliskiego. W obu wypadkach mosty zostały uszkodzone. W tym samym celu przecięto druty telegraficzne między Łodzią a Koluszkami.

Oprócz tych operacyi, że się tak wyrazimy, strategicznych, dokonano jednego czynu, który gdyby się był zupełnie udał, wywarłby bez wątpienia niesłychane wrażenie w całym kraju – spróbowano wysadzić pomnik Aleksandra II. w Częstochowie. Pomnik ten, będący zabytkiem jednego z najwstrętniejszych epizodów polityki carskiej w Polsce — przebrzmiałej już dziś dzięki wzrostowi świadomości ludu demagogii carskiej, jest chyba przez każdego znienawidzony. Dla jednych uzmysławia on całą ohydę caratu, znieprawiającego umysły naszych włościan, dla innych jest brutalnem naigrawaniem się z polskich uczuć patryotycznych przez umieszczenie figury tyrana w miejscu, uświęconem tylu tradycyami historycznemi (wojny szwedzkie, konfederacya barska). Wierzący widzą w nim świętokradzkie pokalanie miejsca pielgrzymek.

Otóż wieczorem dnia 25 grudnia około pomnika, pomimo bacznego strzeżenia, została podłożona bomba dynamitowa. Wybuch nastąpił o godz. 7 wieczorem. Niestety nabój zbyt był oddalony od figury, to też zniszczone zostały tylko schodki, oraz odłamkiem granitu uszkodzone insygnia carskie i kawałek płaszcza. Tak w tym wypadku, jak przy wszystkich czterech mostach, nie zdołano wykryć winowajców, pomimo, iż w Częstochowie odbyły się liczne rewizye. Huk od wybuchu był straszny i w 7 kamienicach szyby wyleciały, a całe miasto wyległo na drugi dzień, by oglądać miejsce zamachu.

W Lublinie demonstracyi nie było z powodu nagromadzenia wojska. Przytem brano tam bardzo niewielu ludzi, więc podniecenie ludności nie było znaczne. Z powiatu lubelskiego i dwóch okolicznych wzięto tylko 80 rezerwistów. Za to demonstracyę w Łodzi można śmiało postawić na równi z radomską. W dzień pierwszego święta, o godz. 1-ej po południu zebrał się na Górnym Rynku tłum, liczący około 1.000 demonstrantów, który ruszył ulicą Starodrzewską ku Widzewskiej. Na przodzie niesiono olbrzymi sztandar z dwoma napisami: „Nie będziemy żołnierzami cara!“ i „Niech żyje P. P. S.!“. Obok szli uszeregowani towarzysze, zajmując całą ulicę. Wszyscy trzymali w górę wzniesione rewolwery, kije lub sztylety. Wielu strzelało.

Rozdawano odezwy Łódzkiego K. R., które tłum chciwie czytał, poczem gromadami przyłączał się do demonstrantów. Gdy policya, chcąc wywołać zamieszanie, kazała tramwajowi wjechać w środek tłumu, demonstranci zatrzymali go siłą, poczem nastąpiło starcie orężne, w którem dwóch stójkowych i kilku kozaków raniono. Nazajutrz jeden z kozaków umarł. Kilku robotników zraniono.

Wreszcie odbyła się jedna demonstracya po za właściwym terenem mobilizacyjnym, w Zawierciu. Odbyła się w dzień Bożego Narodzenia. O godzinie 12½ po południu, gdy lud opuszczał kościół, demonstranci uzbrojeni w rewolwery, zaczęli strzelać na wiwat i zwoływać tłum do siebie. Wkrótce zgromadziło się wiele ludzi, a wtedy rozwinięto dwa olbrzymie sztandary i ruszono w kierunku przejazdu kolejowego i fabryki akcyjnej. Ilość obecnych wynosiła według świadectwa uczestników kilka tysięcy. Gdy lud zbliżył się do przejazdu kolejowego. ujrzano stojących po drugiej stronie żandarmów i strażników. Pomimo tego część manifestantów przeszła przez linię kolejową, a w tej chwili nadszedł pociąg i przeciął pochód na dwie nierówne części. Szpicle korzystając z tego, rzucili się na mniejszą garstkę, zdołali zaaresztować trzech robotników i schronili się z nimi w kantorze fabryki. Ale kantor został natychmiast oblężony przez morze ludu, który gwałtem usiłował dobić się do wnętrza. Zawezwani przez żandarmów głosem syren strażnicy przyłączyli

się do manifestantów i próbowali toporami dostać się do wnętrza. Wreszcie drzwi kantoru pękły, lud dostał się do wnętrza, i zaczął w strasznem roznamiętnieniu wszystko niszczyć (dyrektor fabryki Seideman sam udzielił gościny żandarmom i nawet dziwił się potem, dlaczego robotnicy tak są na niego roznamiętnieni). Ostatecznie żandarmi kapitulowali i wypuścili jeńców. Wtedy tłum się oddalił. W nocy przybyła z Częstochowy piechota i wtedy dokonano pewnej ilości aresztowań. Wskutek zniszczenia kantoru fabryki rozeszła się pogłoska o splądrowaniu fabryki przez robotników. Jak widzimy, była ona zupełnie fałszywą.

Po wypadkach wyszły z drukarni partyjnej dwa druki. W jednym opisane są wszystkie podane wyżej wypadki, w drugim C. K. R. wyraża swe uznanie dla organizacyi radomskiej i poświęca parę gorących słów pamięci tow. Cymerysa.

Jeżeli rozejrzymy się teraz w całości dzieła, dokonanego przez naszą partyę, to naliczymy 13 demonstracyi, kilkanaście odezw, cztery zamachy na mosty, jeden — na pomnik. O skutkach tej agitacyi nie możemy jeszcze mówić, gdyż okażą się dopiero później, ale już teraz można przewidzieć, że ułatwi nam ona w najwyższym stopniu działanie wśród ludu. Dziś imię P. P. S. na wszystkich jest ustach, a przeświadczenie, że tylko w organizacyi socyalistycznej proletaryat polski może szukać ratunku od nieszczęść, które go zewsząd ścigają, powinno objąć dalekie głębie ludowe, do których nasza agitacya dawniej z trudem i powoli tylko docierała.

Jak „Iskra“ osądziła nasze porozumienie z innemi partyami?

„Kilku dwuznacznymi „socyalistami“ mniej – tem lepiej dla sprawy socyalizmu, dla sprawy rozwoju świadomości klasowej proletaryatu; kilku dobrymi demokratami burżuazyjnymi więcej — tem lepiej dla demokracyi, a tylko przez demokracyę klasa robotnicza może dojść do swego celu... Byle by ci ekssocyaliści stali się jak najprędzej dobrymi demokratami; tego zaś tymczasem o nich nie można powiedzieć“.

Takiemi słowy wita organ rosyjskiej Socyalnej Demokracyi (Iskra, Nr. 79), zjazd partyi socyalistycznych i rewolucyjnych państwa rosyjskiego, omówiony przez nas w numerze poprzednim. Owymi „dwuznacznymi socyalistami“, którzy zresztą są tylko „ekssocyalistami“ i wogóle nigdy socyalistami nie byli, mają być oczywiście Socyaliści Rewolucyoniści rosyjscy oraz P. P. S. (przy sposobności dostaje się także Gruzinom). Aby zaś nie

pozostała najmniejsza wątpliwość w umyśle czytelnika, artykuł jest zatytułowany „Zjednoczenie demokracyi burżuazyjnej“, a treść jego cała jest tylko parafrazą ustępu, który wyżej powtórzyliśmy.

Szanowny organ p. Plechanowa przyzwyczaił nas do wszelkiego rodzaju łamańców myślowych, ale przyznajemy się, że z początku zarówno tytuł artykułu, jak i treść jego wydały się nam owocem jakiegoś nieporozumienia; przez pewien czas chodziło nam nawet po głowie, czy nie są to objawy tego stanu, w którym znajdował się admirał Rożdiestwieński w chwili, gdy kazał palić do niewinnych rybaków w Hull? Ale po pewnym czasie, rozczytawszy się lepiej, zobaczyliśmy, że jest to najzwyklejsza w świecie bezczelność. Ludzie, którzy to pisali, tak przywykli do używania ekskomunikaty socyalistycznej, jako broni przeciwko każdemu przeciwnikowi, tak rozzuchwalili się pobłażliwością swego najbliższego otoczenia, zahypnotyzowanego systematycznem odsądzaniem od czci i wiary wszystkich przeciwników, że odmówienie prawa uważania się za socyalistów i uznanie za „burżuazyę“ zorganizowanego proletaryatu kraju całego, wydaje im się błahostką. Bryzgnęli oni w swoim czasie w oczy Narodnej Woli zarzutem, że bezpośrednim wynikiem jej zasad jest zdrada i przechodzenie do obozu rządowego, Socyalną Demokracyę Austryi oskarżali o rewizyonizm, Bund przezwali nacyonalistami, z nas robią obecnie „burżuazyę“, której przeciwstawia się, jako jedynych prawdziwych socyalistów, Socyal-demokracyę Królestwa Polskiego i... risum teneatis — „Proletaryat“. Żeby choć nazwali nas „drobnomieszczaństwem!“

Ale przyjrzyjmy się lepiej rozumowaniu „Iskry“. O ile wyłowić można jakieś myśli z mętnego, pełnego niedomówień rozumowania tego organu, grzechy nasze polegają na tem, żeśmy się zgodzili umieścić w rezolucyi żądanie powszechnego głosowania, a nie dodaliśmy zastrzeżenia, że ma ono być zarazem bezpośrednie, równe i tajne, oraz żeśmy wogóle z taką kompanią się zbliżyli.

Otóż, co się pierwszego zarzutu tyczy, to powiemy otwarcie, że postawiony on jest ze świadomością tego, iż jest zupełnie fałszywy. Dlaczego bowiem nie wyrzuca się nam, żeśmy opuścili żądanie ochrony pracy, 8 godzinnego dnia roboczego, zniesienia armii stałej, oddzielenia kościoła od państwa i tylu innych rzeczy, które powinny figurować w każdym socyalistycznym programie, a nawet pomieszczone są w wielu demokratycznych? Dlatego, że każdy by wtenczas zauważył, na jakim sofizmacie oparte jest całe rozumowanie. Przecież pierwszy rzut oka na deklaracyę wspólną wystarcza, by się przekonać, że jest ona zbiorem tylko najogólniejszych zasad, że usunięte z niej zostały nietylko kwestye, co do których istniała między partyami różnica zdań, ale i wszelkiego rodzaju szczegóły. My wógóle nie żądaliśmy wspominania w rezolucyi powszechnego głosowania, gdyż nie chcieliśmy wywołać nawet pozoru, iż wdajemy się w roztrząsanie szczegółów przyszłej konstytucyi rosyjskiej. Zgodziliśmy się jednak na umieszczenie tego ustępu, pod warunkiem, że „prawo stanowienia o swym losie“ będzie nam wyraźnie zastrzeżone. Uważaliśmy to nawet za zdobycz, gdyż w ten sposób po raz pierwszy liberali rosyjscy stwierdzali swą zgodę z zasadą powszechnego głosowania, co jeżeli nie dla nas, to dla towarzyszy Socyalistów Rewolucyonistów rosyjskich miało pewne agitacyjne znaczenie. Ale nie zażądaliśmy wtedy dodania do słowa „powszechne“ wszystkich bliżej je określających epitetów, tak samo, jak i innych warunków, których brak może bardzo dotkliwie uszczuplić prawa proletaryatu przy wyborach. Tymczasem takich waranków jest dużo

i „Iskra“ jakoś zapomina je wyliczyć: wybory powinny odbywać się w niedzielę, deputowani powinni być opłacani, osoby ich nietykalne i t. d. i t. d. O tem wszystkiem „Iskra“ nie wspomina i my, naśladując jej sumienność, moglibyśmy z równem prawem zarzucić jej odstępstwo od zasad demokratyzmu.

Idzie tu jeszcze o co innego. W krajach parlamentarnych Europy zachodniej, gdzie kwestya reformy wyborczej znajduje się na porządku dziennym, niezmiernie ważną jest rzeczą, by uchronić klasę robotniczą przed niezliczonemi zasadzkami, stawianemi jej przez burżuazyę. Tam każdy towarzysz jest, albo powinien być dokładnie powiadomiony o wszystkiem, co może utrudnić klasie robotniczej branie udziału w głosowaniu i hasła odnośne powinny być jaknajdokładniej sformułowane. Ale Rosya, pomimo zapewnień „Iskry“ (zapewnień, które jej redaktorowie z pół tuzina razy już powtarzali zdumionej Europie w ciągu ostatnich 20 lat), nie znajduje się jeszcze w przededniu rewolucyi. Teraz idzie tam jeszcze o rozpętanie sił rewolucyjnych, o ile się one w ludzie znajdują, o stworzenie prądu antyrządowego, który by wzruszył z posad twierdzę absolutyzmu i stworzył widoki na uzyskanie ustępstw, a może nawet doprowadził do przewrotu. Dopiero, gdy się wszystko tam łamać i burzyć zacznie, nabierze znaczenia ta lub owa kwestya prawa państwowego. Dziś, gdy jeszcze potrzeba zamiany rządów despotycznych na reprezentacyjne przyjęta jest w Rosyi dopiero przez stosunkowo drobną część ludności, różne epitety dodane do żądania powszechnego głosowania będą nawet dla znacznej ilości czytelników „Iskry“ pustym, niezrozumiałym dźwiękiem, nad którym zastanawiać się oni poczną dopiero wtedy, gdy groźna potęga caratu zostanie złamana i naród przystąpi naprawdę do kodyfikowania reform. Ale w tym, jak w wielu innych wypadkach, dla „Iskry“ ważną jest przedewszystkiem ilość liter i przecinków w ewangelii i kto choć jedną opuści, zasługuje na stos, choćby stu innymi czynami dowiódł swej prawomyślności.

Są to zawsze te same przeklęte skutki długoletniej niewoli (nie robimy tu jakiegoś wyłącznego zarzutu Rosyanom: każdy naród uciemiężony ma takich talmudystów rewolucyjnych), formę zawsze stawia się na pierwszym planie i jak się dawniej święcie w bat wierzyło, tak teraz przypisuje się cudowne znaczenie pewnym formułkom. A przytem ślepe naśladownictwo Zachodu, imponującego ludziom aż do zabicia w nich wszelkiego zmysłu krytycznego. Co tam, przy zupełnie odmiennych warunkach, jest rozumne i konieczne, to, zdaniem ich, z wszystkimi szczegółikami powinno być stosowane w Rosyi.

Przejdźmy do drugiego zarzutu, mianowicie do znalezienia się w towarzystwie liberałów rosyjskich, Ligi Narodowej i t. p., z czego mają dla nas wyniknąć różne straszne skutki. Otóż przedewszystkiem skonstatujemy jedną ważną rzecz, mianowicie, iż bardzo niewiele brakowało, by i S. D. znalazła się w tem towarzystwie. Jest to kwestya, którą „Iskra“ pomija milczeniem, a raczej tendencyjnie fałszuje, powiada bowiem, że oni „byli w swoim czasie zawiadomieni o zwołaniu konferencyi i też w swoim czasie, zgodnie z innemi pięciu organizacyami soc. dem., opracowali umotywowaną odmowę wzięcia w niej udziału“. Czytelnik, nie wtajemniczony w historyę zjazdu, dojdzie stąd do wniosku, że S. D. rosyjska z góry przewidziała wszystkie możliwe złe następstwa wspólnej konferencyi elementów socyalistycznych z niesocyalistami i nie chciała dlatego brać w niej udziału. Tymczasem tak się rzecz nie miała: S. D. rosyjska do ostatniej

chwili przychylnie odnosiła się do myśli zjazdu i tylko na krótko przed zjazdem odwróciła się odeń. To samo było z Bundem, to samo z Ukraińską Partyą Rewolucyjną. Wszystkie te partye zupełnie formalnie zgodziły się z projektem finlandzkim i dopiero na kilka dni przed terminem konferencyi przysłały swą odmowę. Co zatem dziś uważane jest za przestępstwo, nie było niem zupełnie w epoce, bardzo od zjazdu bliskiej. Jeszcze oryginalniejszem było zachowanie się delegata S. D. łotewskiej, który przyjeżdża na zjazd, ani słówkiem nie zdradza się ze swymi zamiarami, bierze udział w głosowaniach i dopiero na trzeci, czy czwarty dzień oświadcza, że on bierze rezolucye ad referendum. Tenże delegat wziął później udział w konferencyi partyi socyalistycznych, zgodził się na proponowaną przez Soc. Rew. wspólną odezwę, omówił cały szereg czynów, które partye socyalistyczne miały wykonać w porozumieniu, poczem wyjechał i wykręcił się ze sprawy w ten sposób, że nie odpowiadał na listy.

Widzimy, że szlachetne oburzenie „Iskry“ co najmniej jest niesłuszne gdyż maluczko brakowało, by i ona nie popełniła przestępstwa, o które nas posądza. Ale i zarzut sam nie wiele jest wart. Trzeba tylko zupełnej ignorancyi „Iskry“, co do kwestyi polskich, by przypuścić choć na chwilę, żeśmy mogli wejść w sojusz np. z Narodową Demokracyą, którą zwalczaliśmy i zwalczamy chyba daleko skuteczniej od pupilka „Iskry“ — osławionego „Przeglądu Socyal demokratycznego“. Co prawda, od pisma, które czerpie swe informacye o ruchu polskim z klerykalno reakcyjnego „Czasu“ (jak to wykazaliśmy w poprzednim numerze „Przedświtu“) i powtarza jego kalumnie na robotników polskich, nie można wymagać znajomości stosunków politycznych w Polsce, ale też w takim razie nie po trzeba dłużej zastanawiać się nad jego zarzutami. Powiemy zatem tylko, co zresztą każdy nieuprzedzony czytelnik widział w deklaracyi zjazdu międzypartyjnego, że nie może być mowy o sojuszu, gdy partye jakie wyraźnie oświadczają, że chwilowo „koordynują“ swe działania dla dopięcia określonego celu — przyspieszenia obalenia caratu. Kto zaś, dla takiego celu, nie postara się o wyzyskanie wszystkich sił rewolucyjnych, jakie istnieją w narodzie, ten nie jest socyalnym demokratą, ale prostym fuszerem.

Ale wróćmy do „Iskry“. Ostatnim zabójczym pociskiem, który ona w nas wymierza, jest (kto by się tego spodziewał?), zdradzenie sprawy niepodległości Polski, dokonane przez to, żeśmy w deklaracyi przystali na zasadę „prawa każdej narodowości stanowienia o swym losie“, gdy poprzednio uważaliśmy, że wystawienie w programie S. D. rosyjskiej takiego żądania nie może nas zadowolnić. Otóż o to właśnie idzie, że my ze strony liberałów rosyjskich możemy uważać wygłoszenie takiej zasady za wielkie ustępstwo, ale w ustach socyalisty rosyjskiego uważamy ją za niewystarczającą. Zasada solidarności proletaryatu, która zdaniem „Iskry“ wymaga, żebyśmy z proletaryatem rosyjskim pozostawali w jednym związku państwowym, zupełnie według nas do czego innego zobowiązuje towarzyszy rosyjskich i jeżeli „Iskra“ chce wiedzieć, jak w podobnych kwestyach należy postępować, niech sobie przeczyta odezwę, którą razem z Soc. Rew. rosyjskimi podpisaliśmy. Ten dokument zresztą stanowi najlepszą odpowiedź na wszelką gadaninę i „Iskry“ i jej podobnych o naszem rzekomo nacyonalistycznem czy tam antyrosyjskiem stanowisku.

Tak wyglądają w świetle prawdy zarzuty, na podstawie których „Iskra“ śmie klasyfikować partyę naszą, jako „burżuazyjną“ demokracyę.

W gruncie rzeczy jednak nie mamy racyi tak bardzo brać „Iskrze“ za złe jej nieprzyzwoitego postępku. Gdyby się do nas w ten sposób odniosła partya niemiecka, posiadająca w swem łonie całe zastępy weteranów sprawy robotniczej, albo np. łotewska, składająca się prawie wyłącznie z robotników i skierowująca wszystkie swe siły na uświadamianie i organizacyę proletaryatu, to mogłoby nam być przykro, że znajomość wzajemna oddzielnych członków wielkiej rodziny proletaryatu na tak niskim, dopuszczającym podobne pomyłki, stopniu się znajduje. Zaapelowalibyśmy wtedy a papa male informato ad papam bene informatum (od papieża źle do papieża dobrze poinformowanego), wskazalibyśmy tym towarzyszom na nasze pisma, broszury, odezwy, na całą naszą agitacyę, w zwykłych czasach przeważnie walce klasowej poświęconą, wreszcie na tę wściekłą nienawiść, jaką pałają ku nam nasze stronnictwa burżuazyjne i staralibyśmy się ich w ten sposób przekonać, w nadziei, że są oni w stanie wszystko to ocenić i zrozumieć. Ale czemże są ci nasi oskarżyciele? Stronnictwo, które po 20 latach istnienia zdobyło się dopiero w tym roku po raz pierwszy na organ robotniczy, a dawniej zadawalniało się pismami, noszącemi wybitnie studencki charakter, które dopiero od paru lat przestało się kłócić między sobą o tak dawno u nas i na Zachodzie przebrzmiałą kwestyę, jak potrzeba walki politycznej, które co pewien czas doprowadza z wielkim trudem do „jednej, jednolitej organizacyi“ i ma wtedy pełne usta potrzeby solidarności proletaryatu, by później znowu po paru miesiącach z największą zaciekłością zwalczać się wzajemnie, — tacy ludzie nie mogą chyba być dobrymi sędziami prawomyślności socyalistycznej innych organizacyi! Przewróciło im się poprostu w głowie, dzięki mocarstwowemu położeniu ich ojczyzny. Nie będziemy tracili czasu na wyleczenie ich z tego.

W kwestyach palących dnia.

(List do Redakcyi „Przedświtu“) *).

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie mając możności wypowiedzenia się publicznie w kwestyach tak żywo obchodzących naród nasz a posądzany będąc o solidarność z pewnymi poglądami, wypowiadanymi w niedawno rozpoczętem wydawnictwie opozycyjnem, proszę o łaskawe zamieszczenie następujących słów kilku, streszczających zapatrywania moje na najważniejsze zagadnienia chwili bieżącej.

I. W kwestyi **konstytucyi wszechrosyjskiej**, jako jednej z możliwości, obecnie zajmującej prasę naszą rewolucyjną i nie bezzasadnie wobec coraz bardziej ujawniającej się słabości rządu carskiego, solidaryzuję się z poglądami, wygłoszonymi przez jednego z publicystów naszych w „Européen“ (Nr. 16 lipca 1904) a ściślej mówiąc tak pojmuję zadania nasze narodowe:

*) List niniejszy chętnie drukujemy, pozostawiając jednak oczywiście wszelką odpowiedzialność za poglądy w nim zawarte, autorowi. (Red.)

1-o. Obecna sytuacya Rosyi znamionuje coraz to wzmagający się ruch ku ograniczeniu samowładztwa carów a w razie tryumfu Japonii każe przewidzieć uzyskanie tej lub owej formy rządów konstytucyjnych.

2-o. Konstytucya w Rosyi może stać się krokiem ku uzyskaniu niepodległości Polski, jeśli połączona będzie z autonomią krajów ujarzmionych przez Rosyę: Finlandyi, Polski, Litwy, Ukrainy, Krymu, Kaukazu, zgodnie z naturalną tendencyą tych ziem.

3-o. Walka o konstytucyę w Rosyi z natury rzeczy więc będzie walką podwójną: *a)* z samowładztwem carów, *b*) z centralizmem wszechrosyjskim.

4-o. Z tych dwóch haseł walki, stronnictwa opozycyjne rosyjskie kłaść będą nacisk głównie na pierwsze: dążność centralizacyjna panuje w ich programach, a przeobrażenie państwa rosyjskiego na federacyę ludów autonomicznych dziś jeszcze jest ideą zbyt mało popularną nawet wśród najbardziej postępowych odłamów opozycyi rosyjskiej.

5-o. Przeciwnie interes ludów ujarzmionych leży przeważnie w autonomii; konstytucya wszechrosyjska może być dla nich wszakże gwarancyą tej autonomii i pożądaną jako taka. Walka zaś o nią ze strony Rosyi samej — chwilą odpowiednią dla wysunięcia swoich żądań, stronnictwo walczące — naturalnym sprzymierzeńcem przeciw wspólnemu wrogowi, aczkolwiek odmienne usiłujące zdobyć na nim ustępstwa.

6-o. Rozumnie pojęty interes narodu naszego polega więc na poparciu tych dążeń, o ile potrafimy przeprowadzić przez to żądania swoje.

7-o. Gwarancya takiego przeprowadzenia polega na: *a*) sojuszu ścisłym z ludami, mającymi jednakowe z nami dążenia w obrębie Rosyi; *b)* na prowadzeniu walki odrębnie i pod odrębnemi hasłami od ruchu konstytucyjnego w samej Rosyi, bez mieszania się w ich szeregi a z podniesieniem nadewszystko żądań jaknajszerszej autonomii i zjednoczenia w tej autonomii wszystkich ziem polskich w zaborze rosyjskim.

8-o. Czynny nasz udział i ofiarność w tej walce będą zależały od stopnia w jakim żądania te i odpowiednie gwarancye uzyskane być mogą.

9-o. W stosunku do stronnictw opozycyjnych rosyjskich powinniśmy żądać, aby zasadę federalizmu, jako przeciwność centralizmowi umieszczały i szeroko omawiały w programach swoich.

Wszelkie bezwzględne, t. j. bez zaznaczenia stanowiska narodowego, solidaryzowanie się z ruchem wszechrosyjskim, uważałbym za błąd polityczny nie do przebaczenia po tylu doświadczeniach historycznych. Więcej powinniśmy pokładać ufności w sojuszu z ludami ujarzmionymi niż z chwiejnym i niepewnym liberalizmem rosyjskim, a konstytucyę wszechrosyjską centralistyczną uważałbym raczej za nabytek ujemny dla sprawy narodowej, za drogę do karyery dla szalbierzy politycznych i środek demoralizacyi dla ogółu, utrzymywanego ustępstwami połowicznemi od stanowczych kroków ku odrodzeniu politycznemu i społecznemu.

II. W sprawie **partyi, której przywództwo przypada w chwili obecnej**:

Wypadki z ostatnich tygodni najjaskrawiej uwydatniły, że to, co już kilkakrotnie w druku wypowiadałem *), t. j. że prawdziwym

*) A zwłaszcza w Szkicu do programu przyszłości (Kraków 1903 u Gebethnera i Sp).

spadkobiercą naszej demokracyi postępowej w walkach o niepodległość ojczyzny jest **Polska Partya Socyalistyczna.**

Nasi ugodowcy, wierni tradycyi lokajskiej, reprezentowanej przez arystokracyę wszystkich krajów — owych odwiecznych fagasów królewskich — znaleźli się bądź w obozie wrogów, bądź też z klerem na czele pod pozorem dobroczynności dla rannych wynurzali poddańszość swoją.

Tak zwana Liga narodowa wzywając lud wzburzony do spokoju, zamanifestowała odezwą tą swoje bankructwo polityczne i krótkowidztwo — bo przecież nie trzeba było wielkiej mądrości politycznej, aby zrozumieć, że rząd moskiewski pośle na rzeź dla obrony despotyzmu te dziesiątki tysięcy polaków, które mogłyby walczyć w kraju dla odzyskania niepodległości narodu. A nietylko brak wszelkiej myśli przewodniej i wszelkiej zdolności do czynu płodnego, odezwa ta uwydatniła także brak zaufania we własnych siłach i brak istotnego związku z ludem. Odezwa ta uwydatniła dalej nieszczerość wystawianych haseł niepodległości Polski, jak dawniej już ujawniła się nieszczerość haseł demokratycznych, z któremi na każdym kroku zostawano w rozterce. Przystosowując się do chwili, jak wszelka gromadka pozbawiona zasad, stara się Liga Narodowa (a raczej garstka zbieraczy śmietanki tej nazwy nadużywająca) dostroić się do usposobienia przeważającego w tych kołach uprzywilejowanych, na których spodziewa się zrobić jakiś „interes“. Więc niedawno jeszcze owi szermierze „niepodległości“ wpraszali się na służbę stańczyków, a dziś widząc, że i w Rosyi zanosi się na konstytucyę, że naród polski wzburzony gotów postawić żądania swoje, przebąkują jakieś niejasne nadzieje na „dezorganizacyę państwa rosyjskiego“, aby i tu na wszelki wypadek nie zostać w tyle, jak mieszczuch ateusz żegna się cichaczem na wypadek: a co jeśli jest piekło i kotły smolne. Nie mówimy tu o pomniejszych grupach socyalistycznych, które bądź tylko na papierze istnieją, bądź też mają charakter nienarodowy, przedstawiając skamieniały zabytek dawno przebrzmiałej fazy rozwoju socyalizmu polskiego, a w każdym razie siły rzeczywistej nie reprezentują. Nie wspominamy o stronnictwach, jak ludowe i demokracya galicyjska, które chociaż sympatyczne, dla szczerości swoich dążeń i przekonań, mają znaczenie tylko lokalne.

Żadne z wymienionych stronnictw ani pod względem moralno-ideowym ani pod względem siły liczebnej nie dorasta do potrzeb chwili bieżącej. Jedna tylko **Polska Partya Socyalistyczna** złożyła dowody dojrzałości swojej. Ona to **ocaliła honor narodowy** w szeregu krwawych protestów, wykazując światu, że nie dajemy się pokornie, jak owce, prowadzić na rzeź, do czego zachęcała Liga Narodowa, a potęgą i ofiarnością tych manifestacyi dowiodła, że ma wpływy rozległe i głęboko sięgające wśród mas ludowych, że ma jednostki ofiarne i gotowe do wszelkich poświęceń za sprawę przyszłości narodowej, **dowiodła wreszcie, że doskonale pojmuje doniosłość chwili dla wywalczenia ideałów narodowych i społecznych i wszelkie posiada dane dla ujęcia przodownictwa w tej walce.**

Po raz to pierwszy w ciągu stuletnich naszych walk o niepodległość zdarza się, że kryzys przebywany przez głównego wroga Polski nie zastaje społeczeństwa naszego całkiem nieprzygotowanem, jak to było w innych chwilach krytycznych: podczas wojny krymskiej i tureckiej ostatniej. Potężna organizacya, reprezentująca przytem dążenie do ideałów postępowych

a na pierwszem miejscu stawiająca zadanie niepodległości Polski, podejmuje inicyatywę walki, a już początki te znamionują taką siłę, taką ofiarność, taką świadomość potrzeb chwili, że grzechem byłoby za jej przewodem nie pójść, zbrodnią byłoby przebyć w gnuśności tę jedyną może na stulecia przypadającą chwilę; dopiero wtedy potwarze rzucane na naród nasz przez organ Związku Narodowego w Ameryce, jednocześnie napędzając nieświadomych członków swych do śpiącego obozu Ligi Narodowej, byłyby słuszne, gdybyśmy chwilę tę za przykładem Ligi owej przespali.

W imię więc niejednokrotnie wygłaszanej zasady, będącej niechwiejnym pewnikiem polityki narodowej, że partya, która szczerze postawi hasło niepodległości narodu i w imię jego walkę rozpocznie, winna skupić dokoła siebie usiłowania wszystkich rzetelnych patryotów bez różnicy przekonań, gdyż wszystkie względy partyjne powinny ustąpić wobec tego jednoczącego wszystkich Polaków dążenia, wzywam wszystkich kochających ojczyznę, jakiekolwiek są ich przekonania, aby w walce tej szli w parze z szlachetną i wzniosłą inicyatywą P. P. S., aby pod jej sztandarami walczyli jak i sam się do tego zobowiązuję, chociaż nie mam zaszczytu do partyi tej należeć.

Wszelkie nowe podziały Polski w obozie rewolucyjnym zainicyonowane a ujawniające się w formie propozycyi ograniczenia walki do „dziesięciu gubernii Królestwa Polskiego“ uważam za błąd i grzech narodowy — jako powtórzenie stałej polityki naszych kontrrewolucyonistów — arystokratów w powstaniach dawnych, jako zaprzaństwo w stosunku do tradycyjnej polityki rewolucyjnej narodu naszego.

Jan Zamorski (pseudonim).

Nasze zadania na wsi.*)

Odpowiedź tow. Luśni.

Odkąd po raz pierwszy w r. 1899 na łamach „Przedświtu“ toczyłem walny bój z tow. Luśnią o kwestyę rolną, teren sporny mocno się ścieśnił przez obopólne zbliżenie się. Ja już dzisiaj w drobnej własności chłopskiej (mówię wyraźnie: własności, bo co innego własność, a co innego gospodarka!) nie upatruję ostatecznego rozwiązania kwestyi rolnej, a raczej zabytek przeszłości, który jakkolwiek powinien być i pozostać prawnie nietykalnym, jednakowo w korzystnych warunkach może dobrowolnie ustąpić miejsca własności narodowej w ciągu kilku pokoleń. A i w drobnej gospodarce włościańskiej bynajmniej nie upatruję czegoś, co by musiało niezmiennie trwać po wieczne czasy, bo też wyrzekłem się wiary w bezwzględną wyższość drobnej gospodarki we wszystkich gałęziach rolnictwa. Z drugiej strony i tow. Luśnia dziś już ani nie wierzy tak mocno w bezwzględną wyższość wielkiej gospodarki, ani nie zajmuje

*) Po umieszczeniu w numerze następnym dokończenia artykułu tow. G., zastrzegamy sobie głos w tej sprawie. Red.

negatywnego stanowiska wobec agitacyi pośród włościan-gospodarzy, ani tak nie bagatelizuje spółek rolniczych, ani tak nie lekceważy parcelacyi, jak kiedyś. Owszem nader rzeczowe na ogół streszczenie poglądów Edwarda Davida przez tow. Luśnię bardzo mi ułatwia wyłuszczenie moich własnych poglądów, tak ściśle spokrewnionych z poglądami Davida. Mimo tego wszystkiego. jednak pozostają jeszcze bardzo ważne różnice zdań i co do teoryi i co do konkretnych warunków w Królestwie Polskiem i wreszcie co do wynikających z zastosowania teoryi do konkretnych warunków zapatrywań na zadania P. P. S. zaboru rosyjskiego na wsi. Będę się więc starał podążyć krok za krokiem za polemicznymi wywodami tow. Luśni, aby zbijać to, co w nich mojem zdaniem jest błędnem.

I.
Martwe materyały, a żywe organizmy.

Analizując za Davidem czynniki, które w rolnictwie pozbawiają wielkie gospodarstwo wyższości wytwórczej nad drobnem, tow. Luśnia, jako pierwszą grupę wyróżnia czynniki, wynikające z faktu, że w rolnictwie miejscem pracy jest ziemia. Zdaniem tow. Luśni, czynników tych nie można podciągnąć pod ogólną tezę, że różnice między rolnictwem, a przemysłem polegają na przeciwieństwie pomiędzy obrabianiem martwych materyałów, a opieką nad procesami życiowymi roślin i zwierząt, boć przecież, pisze tow. L., górnictwo jest w tem samem położeniu, a przecież nikt nie zaprzeczy, że wielka kopalnia ma wyższość techniczno-produkcyjną nad małą. Otóż przedewszystkiem chciałbym się, nawiasem tylko, spytać tow. Luśni: skąd mu wiadomo, że teoretycznie biorąc, techniczna wyższość wielkiej kopalni nad małą, przy stosunkowo równie obfitem wyposażeniu w kapitał i przy równie dobrej administracyi kupieckiej, jest takim bezwzględnym pewnikiem? Kwestya ta dotąd nie została podniesioną w prasie socyalistycznej, ponieważ jej doniosłość społeczna jest minimalna; wszak i najmniejsza kopalnia jest siedzibą wyzysku najemników. A przytem nawet mała kopalnia wymaga dość dużego kapitału, jeśli ma być odpowiednio urządzona, a ponieważ wskutek czysto mechanicznego charakteru pracy o żadnych specyalnych zaletach drobnej produkcyi i w górnictwie mowy być nie może, więc w każdym razie intratniejszym jest interesem mieć wielką kopalnię, niż małą — z tej bardzo prostej przyczyny, że przy równej stopie procentowej sześć razy większy kapitał daje sześć razy większy dochód. A z tego w praktyce wynika powszechnie znany fakt doświadczalny, że wielcy kapitaliści, których stać na to, wolą zakładać wielkie kopalnie, wyposażone zarazem w najlepszą maszyneryę, w sztab zdolnych inżynierów i w odpowiednią administracyę kupiecką; drobne kopalnie natomiast bywają zakładane przez drobnych partaczy i po partacku są urządzone, tak pod względem kupieckim jak i technicznym. Ale to wszystko jeszcze nie dowodzi, żeby przy skądinąd równych warunkach, to znaczy przy stosunkowo równie obfitym nakładzie kapitału i równie dobrej administracyi kupieckiej, kopalnia o jednym szybie musiała się koniecznie okazać mniej produkcyjną od kopalni o dziesięciu szybach. Pozwalam sobie wątpić w to właśnie na podstawie tych czynników, które tak słusznie wykazuje tow. Luśnia: ograniczona działalność motorów centralnych, używanie narzędzi ręcznych przez rozproszonych robotników, kosztowność komunikacyi przy wzrastających odległościach. Dodałbym tylko, że niesłusznie tow. Luśnia podnosi „trudność kontroli", ta trudność

istnieje, ale nie ma znaczenia. Praca górnicza bowiem polega na czysto mechanicznem wydobywaniu surowca, przeto jakość tej pracy odrazu się ujawnia w ilości wydobytego towaru, więc też kontrola podczas pracy może być zastąpioną, bez żadnej szkody dla przedsiębiorcy, zapłatą na akord, n. p. od wagonu węgla. Zupełnie inaczej w rolnictwie, tam sztuczne przyspieszenie szybkości pracy najemników „niewidzialnym biczem“ płacy akordowej mści się na przedsiębiorcy pogorszeniem jakości pracy. Ale mniejsza o to, czy techniczna wyższość wielkich kopalń nad małemi jest rzeczywiście niezmienną normą; ważniejszem jest, że owa analogia między rolnictwem, a górnictwem, jako gałęziami produkcyi, którym obu rzekomo ziemia służy za miejsce pracy i surowiec zarazem, jest tylko pozorną. W górnictwie miejscem pracy są głębie ziemi, w rolnictwie – powierzchnia ziemi, o ile jest dostatecznie zwilżoną i dostępną dla promieni słońca. Węgiel, produkt rozkładu roślin obumarłych miliony lat temu, staje się tem cenniejszym, im grubsze pokłady skał i ziemi z góry nań cisną; natomiast zielona roślina, zakopana chociażby tylko pół metra pod ziemią, tem samem przestaje być żywą rośliną, a staje się czemś martwem, butwiejącem, czemś na kształt początkującego węgla. To też węgiel tworzy pokłady o kilkuset metrach głębokości, można go kopać na kilku poziomach jednocześnie, tak, że jedni górnicy pracują wysoko ponad głowami drugich. Skutkiem tego, podobnie jak fabryka, pokrywająca swymi budynkami niespełna pół morga powierzchni, może być pierwszorzędnym zakładem wielkokapitalistycznym, podobnie i kopalnia, której powierzchnia równa się zaledwie przestrzeni skromnej zagrody drobnowłościańskiej, może być wielkokapitalistycznem przedsiębiorstwem o milionowych obrotach, a właściciel kopalni, pragnący potroić swój kapitał nakładowy celem potrojenia swoich dochodów, może to nieraz uczynić bez powiększenia zajętej powierzchni, przez wykopanie trzech pięter zamiast jednego. Natomiast w rolnictwie wielkie gospodarstwo jest zawsze też gospodarstwem o wielkim obszarze, a rolnikowi nie łatwo potroić swoje dochody, jeśli on przynajmniej nie podwoi swojego obszaru, zajętego pod uprawę – chyba, że przejdzie do innych gałęzi produkcyi rolniczej, względnie do metod o wiele intensywniejszych, to znaczy o wiele bardziej indywidualizujących. Górnicy, skupiając węgle, wykopane na przestrzeni kilku tysięcy metrów kwadratowych, u dolnego ujścia szybu, celem wydobycia ich na wierzch i złożenia w magazynie, pełnią pożyteczną pracę, natomiast właściciel dwustu morgów żyznej ziemi, który by całą tę żyzną ziemię skupił na dwudziestu morgach w postaci sztucznej góry, a na pozostałych stu ośmdziesięciu morgach obnażyłby podłożysko skalne, straciłby sto siedmdziesiąt morgów żyznej ziemi. Innemi słowy, w przemyśle, nie wyłączając przemysłu górniczego, koncentracya surowca prowadzi do koncentracyi pracy, w rolnictwie zaś prowadziłaby — do zniszczenia surowca. A to dlatego, że w rolnictwie miejscem pracy i surowcem zarazem nie jest poprostu ziemia, tylko powierzchnia ziemi, i to o tyle, o ile jest dogodnem podłożem dla życia roślinnego, a pośrednio tak, że dla życia zwierząt roślinożerczych.

Dalej tow. Luśnia podnosi, że fakt przykucia pracy rolnej do naturalnego kołobiegu życia każdego gatunku roślin, czyli „fakt, że orać, siać, żąć i t. d. można i trzeba tylko w pewnych porach roku“, nie może być źródłem wyższości dla drobnego gospodarstwa. Całkiem słusznie Ale stwierdzam, że tow. Luśnia, który niegdyś tak stanowczo głosił niższość drobnego gospodarstwa, stał się już bardzo, bardzo skromnym.

Wszak w tem właśnie sęk, że tu, w tej niezmiernie ważnej dziedzinie możności spotęgowania szybkości produkcyi, tu, gdzie dla przemysłu leżą najważniejsze dźwignie koncentracyi, że tu właśnie w rolnictwie między największem a najmniejszem gospodarstwem panuje równość! Co zabija tkacza ręcznego? To, że maszyna tka kilkanaście razy, bodaj kilkadziesiąt razy szybciej od niego! A broń Boże nie chodzi tu tylko o to, że maszyna tę samą ilość tkaniny wykonywa w krótszym czasie; gdyby, utkawszy za pomocą kosztownej maszyny zaraz w pierwszej godzinie tyleż materyi, co biedny tkacz ręczny w ciągu mozolnej pracy szesnastogodzinnej, robotnik fabryczny spoczął na laurach i powrócił do pracy dopiero nazajutrz o ósmej rano, to byłoby to wprawdzie dla robotnika bardzo wygodne życie, ale fabrykant by zbankrutował. Nie! siła fabrykanta polega w tem, że potrafi w tym samym czasie wytwarzać kilkadziesiąt razy większą ilość towaru. Od rana do wieczora fabrykant do wiecznie głodnych paszcz swoich maszyn wpycha coraz nowe masy surowca; kiedy jedni robotnicy, znużeni ustępują, powołuje drugich na szychtę nocną, rad jest, jeśli maszyny pracują dwadzieścia cztery godziny dziennie, a pragnąłby, żeby takich dni było 365 na rok. W tem mu nie dorówna drobny rzemieślnik. który przecież czasem spać i spoczywać musi. A im większy kapitał nakładowy, tem większe i doskonalsze maszyny, tem szybciej przerabiają na gotowy towar coraz większe masy surowca. W ten sposób koszt maszyn rozdziela się na cenę wprost olbrzymich mas towaru, i te olbrzymie masy taniego towaru zalewają rynek i wypychają zeń ręczny towar rzemieślnika, trwalszy może i rzetelniejszy, ale bez porównania droższy. Jakżeż inaczej w rolnictwie! Tu, jeśli w danym klimacie zboże dojrzewa tylko raz na rok, to żadna maszyna nie wyrwie ziemi ani dwudziestu, ani dziesięciu, ani choćby trzech płonów na rok. Pług parowy rozpruwa glebę szybciej niż pług sprzężajowy, ale spełnia tę samą pracę, przygotowuje grunt do przyjęcia tej samej ilości zasiewu*); a za to po orce tem dłużej stoi bezużyteczny w kącie i rdzewieje. Gdyby ktoś, dla lepszego procentowania kapitału, w pługu parowym ulokowanego, chciał pługiem parowym orać pole już zasiane dzień w dzień przez sześć tygodni z rzędu, zniszczyłby zasiew doszczętnie i kwita; gdyby to samo chciał zrobić przed zasiewem, spóźniłby się z zasiewem i znowu by wszystko poszło na marne. Cała różnica sprowadza się do tego, że sprawiwszy sobie za drogie pieniądze pług parowy, który może już za dwanaście lat będzie niezdatnem do użytku „starem żelazem“ (bo maszyny rolnicze, narażone na deszcz i wilgoć oraz na przewóz po nierównym gruncie, niszczą się prędko) w ciągu tych dwunastu lat, corocznie oszczędza pewną kwotę, którą by bez pługa parowego musiał dopłacić oraczom za dłuższą pracę przy orce; ale całą tę oszczędność z góry już zapłacił fabrykantowi maszyn rolniczych. Mimo tego w dzisiejszych warunkach społecznych pan hrabia mądrze robi, że sobie sprawia pług parowy; bo oracze mogą się wcale nie zjawić u pana hrabiego, kiedy ich właśnie najpilniej potrzeba, albo nie zjawić się w dostatecznej liczbie — a tymczasem pług parowy nie może samowolnie odjechać „na Saksy“. Maszyna rolnicza jest więc w dzisiejszych warunkach asekuracyą przeciwko strejkom i emigracyi

*) Pomijam szczegóły, jak że niektóre gleby pługiem parowym nieco lepiej się orzą niż pługiem zwyczajnym, a natomiast inne — o wiele gorzej (David, Socialismus und Landwirtschaft, str. 184, 191).

sił roboczych*); czy zaś swobodni pracownicy społeczeństwa socyalistycznego nie odeszlą pługa parowego do muzeum starożytności, to będzie zależało od tego, czy będą woleli tyle a tyle dni dłużej pracować na roli pod gołem niebem, czy też tę samą ilość dni pracy odbyć w podziemiach kopalń, wśród skwaru i łoskotu hut i w dusznych, hałaśliwych fabrykach. Przypuszczam, że pierwsza ewentualność będzie im milszą, a w każdym razie będzie zdrowszą dla rasy. Tu właśnie tkwi jeden z najgrubszych błędów pana Krzywickiego, który w „Kwestyi rolnej“ w imię swobody ludzkiej i szczęścia ludzkiego zachwyca się szybkiem załatwianiem prac rolnych za pomocą olbrzymich maszyn amerykańskich**), a zapomina o piekielnych warunkach pracy w kopalniach kruszcu i węgla, w hutach żelaznych i fabrykach maszyn.

Nawiasem mówiąc: że przy orce, bronowaniu, siejbie i t. d. nie wchodzi w grę indywidualizacya pojedyńczych roślin, a tylko uwzględnienie odrębnych potrzeb pojedyńczych gatunków roślin, to słuszne; wszelako (o ile indywidualizacyą nazwać można wszelkie uwzględnianie zmiennych cech surowca przez zmienny tryb pracy) dodać należy, że wchodzi tu w grę także indywidualizacya pól według gleby i położenia, a dalej uwzględnianie nader ważnego czynnika zmiennego, który z godziny na godzinę modyfikuje fizykalne cechy gleby i podatność jej pod taki lub owaki proceder: uwzględnianie pogody. To wszystko składa się na nader różnorodne, szybko się zmnieniające wedle czasu i miejsca kombinacye zmiennych warunków, wobec których drobny gospodarz, mogący zmieniać swoje dyspozycye każdej chwili, znajduje się w położeniu o wiele korzystniejszem niż kierownik rozległego folwarku, z rana dający rozkazy licznym robotnikom, których może do południa już nie zobaczy. W rolnictwie więc centralizacya kierownictwa albo wcale nie prowadzi do ujednostajnienia pracy (tak nader korzystnego w przemyśle), albo jeśli to czyni, to bardzo często z uszczerbkiem dla istotnej wydajności pracy.

W dalszym ciągu tow. Luśnia uznaje poniekąd doniosłość indywidualizacyi osobników przy hodowli bydła, dalej w ogrodnictwie, w sadownictwie i przy uprawie jarzyn. Natomiast niewielkie znaczenie przypisuje indywidualizacyi osobników przy uprawie buraków — bardzo niesłusznie, bo właśnie uprawa oraz zbiór buraków cukrowych wymagają całego szeregu starannie indywidualizujących manipulacyi, przy których wszelka szablonowość może narazić przedsiębiorcę na dotkliwe straty***). Całkiem zaś nie uznaje tow. Luśnia znaczenia indywidualizacyi osobników w gospodarstwie zbożowem. I to dlatego, że z wyjątkiem owej tak niezasłużenie niegdyś idealizowanej przez p. Krzywickiego, rabunkowej gospodarki w „fermach mamutowych“ zachodniej Ameryki****), gospodarstwo

---

*) Tyczy się to zresztą w daleko wyższym stopniu niż pługa parowego maszyn używanych przy zbiorach, jak żniwiarka, kartoflarka itd.

**) Nawiasem mówiąc, w Dakocie północnej, gdzie nad rzeką Czerwoną p. Krz. obserwował ten typ rolnictwa, w r. 1890 na 183.000 kilometrów kwadratowych (tj. na przestrzeni o połowę większej od Królestwa Polskiego) mieszkało zaledwie 182.000 ludzi, czyli przeciętnie jeden człowiek na kilometr kwadratowy. Cyfra ta bardzo wyraźnie świadczy o prowizorycznym charakterze tego rolnictwa bez ludności rolniczej.

***) David, Socialismus und Landwirtschaft, str. 86.

****) Że ta gospodarka jest rabunkową, to p. Krzywicki w „Kwestyi rolnej“ sam przyznaje; poniekąd przyznaje też, że w miarę gęstszego

wyłącznie zbożowe, jest nieustającą abstrakcyą. Aby nie wyczerpywać ziemi, uprawa zboża wymaga płodozmianu oraz nawozu zwierzęcego. W skład płodozmianu nieraz wchodzą rośliny, wymagające pielęgnowania bardzo indywidualnego (buraki cukrowe, rośliny strączkowate), a zawsze rośliny pastewne. Aby zaś z jednej strony módz korzystać z roślin pastewnych, a z drugiej strony mieć nawóz zwierzęcy, trzeba mieć inwentarz i trzymać go w oborze. A trzymanie inwentarza w oborze wymaga indywidualizacyi, i to sporo indywidualizacyi, bo i czworonożnych więźniów więzienie osłabia. Co zaś do „wspaniałych zdobyczy“ wielkich gospodarstw w dziedzinie hodowli bydła, wyliczonych w „Kwestyi rolnej“ p. Krzywickiego, to należy im przeciwstawić niemniej wspaniałe, a kto wie czy nie rzetelniejsze zdobycze włościan szwajcarskich, badeńskich*) i duńskich. Do niektórych zaś z pośród podanych przez p. Krzywickiego wypadków niebywałego wydoskonalenia ras bydlęcych należy się odnosić nader krytycznie – są to raczej wybryki fantazyi wielkopańskiej o wartości ekonomicznej bardzo wątpliwej. Wogóle owa skrajna specyalizacya ras, którą się odznaczają niektóre z pośród gospodarstw największych, a o której z takim podziwem opowiada p. Krzywicki, w rzeczywistości okupioną jest zniszczeniem siły żywotnej zwierząt, pozbawieniem ich odporności przeciwko chorobom i zanikiem płodności. Co zaś do „koncentracyi, umożliwiającej oszczędności w budynkach“, to po pierwsze bydło nie chodzi po schodach, więc stajnie niezmiennie są parterowe, a zatem niezbyt skoncentrowane; po drugie zaś zamykanie do jednej stajni licznych więźniów czworonożnych, wzajemnie psujących sobie powietrze, pogarsza jeszcze nienaturalność warunków bytu, a przeto jeszcze bardziej osłabia zwierzęta i powiększa niebezpieczeństwo chorób zaraźliwych. O żadnej więc zasadniczej wyższości wielkich gospodarstw w dziedzinie hodowli bydła**) w dzisiejszych warunkach mowy być nie może. Jeśli się zaś tow. Luśnia z jednej strony pociesza tem, że wielkie gospodarstwa osięgną tę wyższość w przyszłem społeczeństwie, kiedy już nie będą zatrudniały najemników, a jednocześnie dobrym gospodarzom zarzuca brak kierownictwa naukowego, to muszę mu zwrócić uwagę na dziwną niekonsekwencyę. Gdzie chodzi o w i e l k i e gospodarstwa, tam tow. Luśnia starannie usuwa z dyskusyi te ich ujemne strony, które nie są koniecznym wynikiem ich natury ekonomicznej, tylko wynikiem dzisiejszych warunków

---

zaludnienia fermy mamutowe zaczynają się rozpadać. Ten ostatni fakt potwierdza w bardzo stanowczej formie redaktor „International Socialist Review“, tow. Simons, autor nader ciekawej książki o rolnictwie amerykańskiem. Tow. Simons mówi o p a r c e l a c y i f e r m m a m u t o w y c h jako o już dokonanym, masowym fakcie (A. M. Simons, The American Farmer, Chicago 1903, str. 98). Jak dalece zresztą w rolnictwie amerykańskiem, mimo ekstensywnej uprawy, zajmującej stosunkowo większe przestrzenie niż w Europie, przeważa charakter włościański, o tem świadczy okoliczność, że w Stanach Zjednoczonych liczba gospodarstw rolnych, która zresztą ustawicznie i coraz szybciej rośnie, wynosiła w r. 1900 aż 5,739.657. Ludność Stanów Zjednoczonych wynosi niespełna $76^1/_2$ miliona. Wynika z tego, że mniej więcej co trzeci dorosły mężczyzna jest gospodarzem rolnym. Ponieważ zaś z pozostałych dwóch trzecich dorosłych mężczyzn ogromną większość należy odliczyć na przemysł i handel, więc zaledwie na kilku gospodarzy przypada jeden najemnik rolny.

*) Dr. Moritz Hecht, Die badische Landwirtschaft.

**) Z wyjątkiem owiec, te jednak przez dzień nie przebywają w oborze tylko bujają po rozległych pastwiskach.

społecznych, jak właśnie używanie najemników, obojętnych dla dobra przedsiębiorstwa; drobnym gospodarstwom zaś tow. Luśnia skrzętnie wytyka właśnie takie braki, które o ile rzeczywiście istnieją, również nie są koniecznym wynikiem ich ekonomicznej natury, tylko wynikają z dzisiejszych warunków społecznych: brak wiedzy, brak kapitału, mniejsza sprawność kupiecka. Oczywista, że w ustroju socyalistycznym wielkie gospodarstwa nie będą wyzyskiwały najemników; ale też wiedza, kapitał i rozumna organizacya dystrybucyi będą równie dostępne dla wszystkich.

Ale prawda: ogrodnictwo! Wszak właśnie w ogrodnictwie, tej najbardziej indywidualizującej odmianie rolnictwa, kapitalistyczna koncentracya przedsiębiorstw istne orgie wyprawia! Sam Kautsky to powiedział! Rzucajcie się na brzuch i tarzajcie się w prochu, zwyczajni śmiertelnicy — towarzysz Kautsky przemówił!

Istotnie, tej sprawie warto się bliżej przypatrzeć.

II.

Ogrodnictwo a towarzysz Kautsky.

Na dowód, że w ogrodnictwie panuje szybka koncentracya przedsiębiorstw, Kautsky *) przytacza wyciąg z cyfr urzędowej statystyki niemieckiej z lat 1882 i 1895 odnośnie do liczby przedsiębiorstw oraz zatrudnionych przez nie robotników w „ogrodnictwie artystyczno-handlowem“. A wyciąg ten tak wygląda:

Rok	Ogólna liczba przedsiębiorstw	Przedsiębiorstwa bez robotników		Przedsiębiorstwa zatrudniające robotników (liczba ogólna)		Przedsiębiorstwa zatrudniające od 6 – 200 robot.		Przedsięb. zatrudn. więcej niż 200 robotn.
		liczba bezwzględna	odsetka	liczba bezwzględna	odsetka	Liczba bezwzględna	odsetka	Liczba bezwzg.
1882	17.699	8.042	50,3%	7.935	49,7%	1.024	6,9%	3
1895	27.944	10.842	43,8%	13.926	56,2%	2.414	9,7%	7
Wzrost proc.	58%	34.8		75,5%		136% **)		133%

W tej statystyce uderza przedewszystkiem nadzwyczajny rozkwit ogrodnictwa, w którym wszystkie kategorye przedsiębiorstw silny udział biorą. Podczas gdy ludność państwa niemieckiego od r. 1875 do r. 1890 wzrosła z 42,3 milionów na 56,4 milionów, a zatem w ciągu dwudziestu lat o trzecią część, to z pośród przedsiębiorstw ogrodniczych nawet kategorya najsłabiej rosnąca, kategorya drobnych przedsiębiorstw bez żadnych najemników, w trzynastu latach o więcej niż trzecią część urosła. O zaniku tej kategoryi mowy być nie może, można tylko stwierdzić, że podczas gdy przedsiębiorstwa najmniejsze, nie zatrudniające żadnych najemników, wzrosły o połowę szybciej od ludności, to pozostałe przedsiębiorstwa, zatrudniające jednego, dwóch, trzech, kilku lub wielu najemników, wzrosły przeciętnie jeszcze przeszło dwa razy szybciej.

*) „Neue Zeit“, rocznik 21, tom I, 814.

**) W tem miejscu Kautsky pisze przez omyłkę 138%.

Po drugie jako wadę tabliczki, zestawionej przez Kautskiego, należy podnieść, że kategorya przedsiębiorstw, zatrudniających od 1–5 robotników, nie jest wyróżniona. A jednak z cyfr podanych pośrednio wynika, że liczba tych skromniutkich przedsiębiorstewek wynosiła w r. 1895 nie mniej jak 47,5% czyli blisko połowy ogólnej liczby przedsiębiorstw, a wzrosła o dwie trzecie, czyli znacznie szybciej, niż ogół przedsiębiorstw.

Po trzecie w tabliczce Kautskiego uderza dziwaczna rubryka: „przedsiębiorstwa zatrudniające od 6 do 200 robotników“. Jakiż to sens może mieć w statystyce naukowej rubryka, sprzęgająca razem średniozamożnych majstrów z milionowymi kapitalistami? I kto się to właściwie tak potężnie rozmnożył: czy milionowi kapitaliści, czy średniozamożni majstrowie? Aby tę zagadkę rozwiązać, musimy sięgnąć do źródła, z którego czerpał Kautsky: do urzędowej statystyki niemieckiej.

Otóż w tej urzędowej statystyce*) kategorya „przedsiębiorstw, zatrudniających od 6 do 200 robotników“ naturalnie nie istnieje, a natomiast znajdujemy trzy oddzielne kategorye: od 6 do 10, od 11 do 50 i od 51 do 200 robotników. Rozwój tych trzech kategoryi zaś tak się przedstawia:

	Przedsiębiorstwa zatrudniające		
	od 6–10 robotników	od 11–50 robotników	od 51–200 robotników
w r. 1882	747	249	25
w r. 1895	1.772	595	40

A zatem od r. 1882 do r. 1895 zaszły następujące zmiany:

	Przedsiębiorstwa zatrudniające		
	od 6–10 robotników	od 11–50 robotników	od 51–200 robotników
Wzrost bezwzględny	+ 1025	+ 346	+ 15
Wzrost procentowy	+137,22%	+ 140,65%	+ 60%

Lwia część i bezwzględnej liczby i bezwzględnego przyrostu przypada więc w udziale najmniejszym z rozpatrzonych przedsiębiorstw, skromnym przedsiębiorstwom średnim, zatrudniającym od 6–10 robotników. Lwia część przyrostu procentowego przypada na przedsiębiorstwa zatrudniające od 6–10 i od 11–50 robotników. Przedsiębiorstwa, zatrudniające od 51–200 robotników rosną o wiele powolniej, a wogóle stanowią nieznaczny dodatek. Jak nieznaczny, o tem nas przekona rzut oka na ogólne cyfry robotników, zatrudnionych w każdej z tych kategoryi:

*) „Statistik des Deutschen Reichen“. Neue Folge. Band 119. Berlin 1899. Verlag von Puttkamer & Mühlbrecht.

	Ogólna liczba robotników w przedsiębiorstwach zatrudniających		
	od 6—10 robotników	od 11—50 robotników	od 51—200 robotników
W r. 1882	5.301	4.484	2.270
W r. 1895	12.734	10.908	3.391
Przyrost bezwzględny .	+ 7.433	+ 6.424	+ 1.121
Przyrost procentowy .	+ 140%	+ 143%	+ 49%
Przeciętna liczba robotników od przedsiębiorstwa w r. 1882 .	7,1	18,0	90,8
Przeciętna liczba robotników od przedsiębiorstwa w r. 1895 .	7,2	18,8	84,8

I tu więc i bezwzględnie największe cyfry i największy przyrost bezwględny znajdują się w najniższej kategoryi; przyrost procentowy zaś był w dwóch niższych kategoryach niemal trzy razy silniejszy niż w kategoryi najwyższej, która pozostała w tyle, jak marna szkapa po za lokomotywą. W najniższej kategoryi pracowało w r. 1895 blisko cztery razy tyle ludzi, co w najwyższej. Na domiar w najwyższej kategoryi przeciętna liczba ludzi, zatrudnionych w jednem przedsiębiorstwie, spadła z prawie 91 na niespełna 85; to znaczy, że jeszcze i wewnątrz tej kategoryi przedsiębiorstwa stosunkowo największe pozostały w tyle po za przedsiębiorstwami stosunkowo mniejszemi.

A teraz rzućmy okiem na całokształt wszystkich kategoryi:

	Przedsiębiorstwa bez najemników	Przedsiębiorstwa zatrudniające					
		od 1—5 robotników	od 6—10 robotników	od 11—50 robotn.	od 51—200 robotn.	od 201-1000 robotn.	więcej niż 1000 robotn.
Liczba przedsiębiorstw w r. 1882	8.042	6.911	747	249	25	2	1
Liczba przedsiębiorstw w r. 1895	10.842	11.512	1.772	595	40	6	1
Liczba robotników w r. 1882		19.290	5.301	4.484	2.270	1.143	1.030
Liczba robotników w r. 1895		34.252	12.734	10.908	3.391	1.436	1.428

A zatem wzrost pojedyńczych kategoryi, bezwzględny i procentowy, przedstawia się w cyfrach następujących*):

*) Jak powszechnie wiadomo, z zasadami statystyki naukowej niezgodnem jest obliczanie cyfr procentowych na podstawie cyfr bezwzględnych zbyt małych, które zbyt ulegają przypadkowi; dlatego największe trzy, względnie siedm przedsiębiorstw wcieliłem do rubryki poprzedniej.

	Przedsiębiorstwa bez najemników	Przedsiębiorstwa zatrudniające od 1–5 robotników	od 6–10 robotników	od 11–50 robotników	więcej niż 50 robotników
Bezwzględny przyrost liczby przedsiębiorstw	+2.800	+4.601	+1.025	+346	+19
Przyrost procentowy liczby przedsiębiorstw	+34,8%	+66,6%	+137,2%	+140,7%	+67,9%
Bezwzględny przyrost liczby robotników		+14.692	+7.433	+6.424	+1.812
Przyrost procentowy liczby robotników		+77,6%	+140,2%	+143,3%	+40,8%

Dodajemy jeszcze tabliczkę, uwydatniającą wzajemny stosunek procentowy pojedyńczych kategoryi przedsiębiorstw:

	Przedsiębiorstwa bez najemników	Przedsiębiorstwa zatrudniające od 1–5 robotników	od 6–10 robotników	od 11–50 robotników	więcej niż 50 robotników
Odsetka ogółu przedsiębiorstw w r. 1882.	50,3%	43,3%	4,7%	1,6%	0,17%
Odsetka ogółu przedsiębiorstw w r. 1895.	43,8%	46,5%	7,1%	2,5%	0,19%
Odsetka ogółu najemnych sił roboczych w r. 1882.		57,6%	15,8%	12,8%	13,3%
Odsetka ogółu najemnych sił roboczych w r. 1895.		53,5%	19,9%	17,0%	9,1%

Widzimy więc przedewszystkiem, że przedsiębiorstwa najmniejsze i małe, zatrudniające od 0–5 robotników, wynoszą przeszło dziewięć dziesiątych; z pośród najemnych sił roboczych więcej niż połowa pracuje w przedsiębiorstwach stosunkowo najmniejszych. Wogóle z pośród przedsiębiorstw zatrudniających najemników najniższa kategorya, chociaż rośnie procentowo mniej szybko od dwóch następnych, przedstawia się co do cyfr bezwzględnych wprost imponująco, najwyższa natomiast robi wrażenie czegoś bardzo cherlawego. Sam tylko przyrost bezwzględnej liczby robotników w najniższej kategoryi (14.692) wynosi przeszło dwa razy więcej, niż ogólna liczba robotników w kategoryi najwyższej (6.255), a przeszło ośm razy więcej, niż przyrost robotników w największych przedsiębiorstwach (1.812); a i procentowy przyrost robotników w kategoryi najniższej (77·6%) był blisko dwa razy tak szybki, niż w kategoryi najwyższej (40·8%). To też przedsiębiorstwa największe, które w r. 1882 zatrudniały jeszcze 13·3% ogółu robotników, w r. 1895 zatrudniały już tylko 9·1%! Potężna koncentracya, nieprawdaż?

W rzeczywistości wcale nie mamy przed sobą rzetelnej koncentracyi, kroczącej ze wzmagającą się siłą od najmniejszych przedsiębiorstw, aż ku największym. Mamy raczej do czynienia z tendencyą do niwelacyi: najmniejsze i największe przedsiębiorstwa pozostają w tyle po za średniemi. Ale i ta tendencya jak dotąd prawie tylko tyle zdziałała, że z lekka przesunęła punkt ciężkości od przedsiębiorstw bez najemników do przedsiębiorstw o jednym do pięciu najemników, obniżając jednocześnie

względną doniosłość przedsiębiorstw największych. Kautsky zaś sztucznie wywołał wrażenie wyraźnej i silnej koncentracyi zapomocą niezbyt naukowego ugrupowania cyfr. A z tego dla tow. Luśni wynika nauka, że jeśli naukowy socyalista Kautsky cytuje jakieś cyfry statystyczne, to w imię naukowości zawsze lepiej zajrzeć do oryginału.

Ale i urzędowa statystyka niemiecka, chociaż, jak się pokazało, w tym specyalnym wypadku mądrzejsza od tow. Kautskiego, bynajmniej nie jest jeszcze ostatniem słowem mądrości. Przedsiębiorstwa, które ta statystyka łączy pod ogólną nazwą „ogrodnictwa artystyczno-handlowego“, nie wszystkie pełnią te same funkcye, nie wszystkie konkurują między sobą. Jest bardzo dużo takich, szczególnie średnich i drobnych, które wytwarzają kwiaty i rośliny ozdobne dla amatorów; są niektóre inne, zazwyczaj bardzo wielkie, które się trudnią specyalnie produkcyą nasion, cebulek i sadzonek — dla ogrodników. Te wielkie przedsiębiorstwa są więc dla owych średnich i drobnych d o s t a w c a m i s u r o w c a; wzrost pierwszych zgoła nie dowodzi upadku drugich, tak samo jak wzrost przędzalni bynajmniej nie dowodzi upadku zakładów tkackich. Dalej niektóre z największych firm sprzedają nasiona i sadzonki licznym drobnym ogrodnikom, od których później, po pieczołowitem wyhodowaniu roślin przez tych drobnych przedsiębiorców, odkupują gotowy towar, aby go za pomocą szeroko rozgałęzionego aparatu reklamy i stosunków handlowych rzucić na rynek. W ten sposób np. światowa firma Vilmorin & Cie, której centralna siedziba znajduje się w Paryżu, wobec licznych zastępów drobnych ogrodników we Francyi i w Niemczech odgrywa rolę dostawcy surowca i odbiorcy gotowego towaru. Wielka firma więc w takich wypadkach wobec drobnych ogrodników obejmuje te same funkcye, co wobec włościanina-kooperatora spółka rolnicza, chociaż naturalnie nie tak bezinteresownie. W niektórych innych wypadkach znowu, jak np. w znanych zakładach braci Rochfordów niedaleko Londynu, wprawdzie właściwi ogrodnicy są najemnymi robotnikami wielkiego kapitalisty, ale mimo to praca ogrodnicza jest w bardzo wysokim stopniu zdecentralizowaną; wprawdzie i jeden i drugi Rochford posiada setki cieplarń, ale każda niemal cieplarnia lub cieplarenka z osobna powierzoną jest specyalnej pieczy dwóch lub trzech robotników, albo też pojedyńczego robotnika. A przecież w ogrodnictwie kwiatowem warunki psychologiczne nie są tak niekorzystne dla pracy zbiorowej, niż przy uprawie zwyczajnych jarzyn lub roślin okopowych, lub przy hodowli bydła. Hodować kapustę lub buraki cukrowe, doić krowy, myć cielętom szerść — to rzeczy żmudne i nudne, jeśli się ich nie robi dla siebie i dla swoich, tylko za podły grosz dla obcego pana. Natomiast niemożliwem jest, żeby ktokolwiek trudnił się zawodowo hodowlą róż lub mieczyków, storczyków lub tulipanów, palm lub paproci, a nie odnosił się do tej pracy z namiętnem przywiązaniem. „Kocham rośliny, kocham je więcej niż ludzi“, oto słowa, które mi nieraz przy wspólnej pracy powtarzał ogrodnik, który w obejściu się ze swoimi bliźnimi był wcieleniem rubaszności. W ogrodnictwie kwiatowem rzadko kiedy więc zachodzi obawa, żeby wielki przedsiębiorca poniósł straty wskutek braku zainteresowania u robotnika, o ile tenże posiada swoje rzemiosło. A jednak i tutaj właśnie w największych zakładach praca jest przeważnie z d e c e n t r a l i z o w a n ą, jest p r a c ą i n d y w i d u a l n ą — bo sama jej natura tego wymaga.

Dlaczego jednak wogóle powstają w ogrodnictwie prrzedsiębiorstwa wielkie i olbrzymie, dlaczego średnie przedsiębiorstwa mnożą się szybciej od drobnych, dlaczego średnie i drobne tak często uzależniają się

od wielkich i olbrzymich? W niektórych wypadkach, jak już powiedziałem, wskutek wyspecyalizowania funkcyi dostarczania surowca. W innych wypadkach dlatego, że idzie o hodowlę cennych roślin w cieplarniach, a sztuczne ogrzewanie kilkunastu lub kilkudziesięciu cieplarń wypada naturalnie o wiele taniej, niż ogrzewanie jednej cieplarni. Przeważnie zaś i przedewszystkiem dlatego, że wobec nieprzejrzanej rozmaitości i zmienności surowca roślinnego z jednej strony, a rozmaitości i zmienności upodobań amatorów z drugiej strony, ogrodnictwo stało się w dzisiejszych warunkach nader zawikłanym interesem kupieckim. Otóż ze wszystkich gałęzi pracy wytwórczej bodaj ani jedna nie koncentruje się tak powszechnie i z tak żywiołową siłą, jak handel. Handel nic nie wytwarza; dlatego właśnie w jego naturze nie istnieje nic, co by się opierało centralizacyi, co by przeciwważało jej korzyści. Pod tym względem więc w ustroju kapitalistycznym wszelkie wielkie przedsiębiorstwo ma wyższość nad małem, o ile małe nie zapewniło sobie korzyści zcentralizowanego handlu za pomocą zrzeszenia. Jest to jednak wyższość, która z wydajnością pracy wytwórczej nic wspólnego nie ma; oparta nie na produkcyi, tylko na nieprodukcyjnym zysku i wyzysku, zniknie ona wraz z kapitalizmem. Ta kupiecka wyższość wielkich przedsiębiorstw wchodzi w rachubę tam, gdzie się staramy obliczać szanse zwycięstwa tej lub owej warstwy przedsiębiorców w kapitalistycznej walce konkurencyjnej; natomiast jest całkiem obojętną, kiedy idzie o stwierdzenie, która forma pracy, jako wydajniejsza, będzie miała widoki szerzenia się w społeczeństwie socyalistycznem.

(D. c. n.)

Przegląd Polityczny.

Od czego zaczynać, pisząc o dzisiejszem położeniu politycznem, jeżeli nie od rosyjskiego ruchu konstytucyjnego? Ruch ten tak wszystkich olśnił, tyle wzbudził nadziei, na tyle, dodajmy, przewyższył wszystko, czego od liberałów rosyjskich mogli oczekiwać ludzie, znający państwo carów, że nawet dziś jeszcze, pomimo zupełnie wyraźnego zwrotu ku reakcyi sfer rządowych, pomimo zakazów cenzuralnych i prześladowań policyjnych, które w wysokim stopniu utrudniły przejawianie się niezadowolenia na zewnątrz — jest on pierwszorzędnym faktem politycznym.

Skąd się ten ruch wziął, co wlało odwagę w zajęcze serca liberałów, których dawniej lada podmuch reakcyi zmiatał z widowni publicznej, wpędzał do redakcyi dzienników i do cichego schroniska ziemstw, gdzie mogli stanowić „najwierniejszą opozycyę jego carskiej mości“, opozycyę tak sprytnie zamaskowaną, iż trzeba było przenikliwości świętej pamięci Tołstoja albo Plewego, żeby się jej dopatrzeć? Należałoby sądzić, że, jak wszędzie w świecie przy panowaniu kapitalizmu, tak i w Rosyi pierwsi podnieśli chorągiew buntu robotnicy, a za nimi dopiero podążyła burżuazya liberalna. Niestety, tak nie było. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że gdyby nie wielkie demonstracye studentów i robotników w latach 1899 i 1901, gdyby nie bunty chłopskie, strejk masowy w Rosyi południowej, nie zamachy na ministrów, urządzane przez Socyalistów Rewolucyonistów, gdyby nie rozwój ruchu robotniczego i spotęgowanie działalności partyi socyalistycznych, to wątpić należy, czy by liberali zdobyli się na podobne dzisiejszemu, imponujące wystąpienie, nawet, gdyby ich do tego zachęcały niepowodzenia wojenne caratu. Do pewnego stopnia, pośrednio robotnicy rosyjscy są zatem stwórcami dzisiejszej sytuacyi rewolucyjnej

Ale hasło wyszło nie od nich, przynajmniej nie od mas robotniczych. Był niem najprzód udatny zamach na Plewego. Po tym zamachu przed rządem stały tylko dwie drogi otworem: albo spotęgować jeszcze reakcyę, oddać dyktaturę jakiemuś Murawiewowi Wieszatielowi, albo ustąpić, choćby tylko pozornie. Na pierwsze nie zdobyto się (może nie było amatora?), nastąpiło drugie i to, w połączeniu z rosnącem oburzeniem, wywołanem przez wojnę, dodało ludziom otuchy.

Ale tymi, którzy wyzyskali chwilę, byli w każdym razie liberali. Co prawda, zwrócili się oni do socyalistów z prośbą, jeśli nie o poparcie, to przynajmniej o współdziałanie. Czytelnicy nasi wiedzą już, że propozycye ich zostały przyjęte przez S. R. i przez grupy socyalistyczne i rewolucyjne innych narodowości przychylnie. Choć zatem i tu S.D. schowali się w mysią dziurę swej ortodoksyi, zabraniającej im paktować z „burżuazyą“, ale w każdym razie liberali, a przynajmniej ich brać, demokratyczne skrzydło, wiedzieli, że nie będą w walce odosobnieni. I walka się rozpoczęła.

Hasłem do niej był zjazd ziemstw. Już na samym zjeździe, jak wiadomo, odczytane zostały adresy współczujące, opatrzone przeszło 10 tysiącami podpisów. Ale prawdziwy ruch rozpoczął się z chwilą ogłoszenia w setkach tysięcy egzemplarzy rezolucyi zjazdu. Nie było prawie miasta w Rosyi, gdzie by nie urządzono jakiego bankietu, obchodu czy innego zebrania, a wszędzie wygłaszane były mowy, często bardzo radykalne, uchwalane, a później drukowane w gazetach lub przesyłane różnym instytucyom adresy i rezolucye. Cały tom musielibyśmy zapisać, gdybyśmy zechcieli scharakteryzować wszystkie te wynurzenia, ograniczymy się zatem tylko paru przykładami.

Największe może wrażenie wywarła rezolucya rady miejskiej moskiewskiej, powzięta dnia 13 grudnia r. z., a to dlatego, że została ona rozesłaną do dzienników przez półurzędową Rosyjską Agencyę Telegraficzną. Uchwała ta, powzięta jednomyślnie, żądała: 1) zaprowadzenia legalnej ochrony przed samowolą urzędników, 3) zniesienia ustaw wyjątkowych, 3) przyznania wolności sumienia, wyznań, prasy i zgromadzeń, 4) zaprowadzenia tych ustaw zasadniczych przy współudziale swobodnie wybranych przedstawicieli ludu, 5) zaprowadzenia publicznej kontroli nad administracyą państwową. Widzimy, że żądania te nie bardzo są radykalne, jeśli je porównać z naszemi. Niema tam wcale mowy o powszechnem głosowaniu, a nawet samo żądanie parlamentu ubrane jeszcze jest w zwykłe liberalne gazowe osłonki. Ale fakt, że druga stolica kraju, uważana w dodatku właśnie za przedstawicielkę „zdrowych“ zasad, Moskwa, występuje przeciwko absolutyzmowi, wpłynął silnie na umysły. Nie zapominajmy przytem, że liczba wyborców do rady miejskiej w Moskwie wynosi wszystkiego 8.815 osób, po większej części bogatych, ograniczonych kupców.

Inne rezolucye szły dalej. Np. bankiet inteligencyi petersburskiej oraz adwokaci (razem 1.100 osób), zebrani 3 grudnia, drukują w „Rusi“ takie żądania: swobód politycznych, zniesienia ograniczeń stanowych, narodowych i religijnych, powołania do uchwalania praw i stanowienia o wysokości podatków przedstawicieli całego narodu, swobodnie wybranych, natychmiastowego zwołania w tym celu Zgromadzenia Prawodawczego, odpowiedzialności ministrów, powszechnej amnestyi politycznej itd. Zaś 250 osób, zebranych w Moskwie na bankiecie, żąda, by ci przedstawiciele ludu byli wybierani przez powszechne głosowanie.

Większość rezolucyi była, jak przystało na dobrych liberałów, bardzo niewyraźna. Wiele instytucyi publicznych oraz zebrań ograniczało się wyrażeniem radości z powodu słów Mirskiego, który ogłosił Rosyi, że rząd ma „zaufanie“ do społeczeństwa, przyczem dodawano tylko, że wynikiem tego zaufania jest potrzeba udzielenia społeczeństwu legalnej i stałej możności wypowiadania się. Bankiety, urządzane przez adwokatów i sędziów z powodu 40 rocznicy reformy sądowej w Rosyi, wypowiadały zwykle życzenie, by „wzniosłe“ zasady, które kierowały reformatorami sądownictwa rosyjskiego, zostały w całej pełni obecnie zastosowane. Rady miejskie wyrażały zwykle chęć zjechania się, dla omówienia potrzeb miast, czasami tylko przechodziły w dziedzinę polityki ogólno-państwowej. Wielkie wrażenie wywarła uchwała profesorów politechniki kijowskiej, którzy orzekli, iż dzisiejsze rozruchy studenckie są zjawiskiem zupełnie normalnem, będącem wynikiem nieszczęsnego stanu całego państwa i że tylko zmiana systemu rządzenia Rosyą może im zapobiedz.

Zjawisko charakterystyczne i zasługujące na uznanie, to, że niektóre z tych rezolucyi tyczą się losu narodowości nierosyjskich. Oto n. p. odeska rada miejska chce, by reformy z przed lat 40 znowu weszły w życie i to dla „wszystkich poddanych Rosyi“. Członkowie sądu okręgowego i adwokatury w Niżnym Nowogrodzie mówią to wyraźniej, pragną, by reforma sądowa objęła i te części Rosyi, do których nie została ona jeszcze zastosowaną.

Drugą sympatyczną cechę stanowi prawie zupełne zerwanie z tradycyą podobnych rezolucyi z r. 1880—1881, gdy to proszono u cara o konstytucyę, która by pozwoliła „społeczeństwu“ walczyć bardziej skutecznie z elementami przewrotowymi. W jednym tylko wypadku znaleźliśmy odstępstwo od tego prawidła, mianowicie ziemstwo kałużskie, nasuwając carowi myśl, że powinien by powołać przedstawicieli kraju, zapewnia go jednocześnie, że gotowe jest „bronić go od wrogów silnego prawnego porządku“.

Prasa cieszyła się przez ten czas znaczną bardzo swobodą. Nie wydawano wcale zakazów pisania o przeróżnych kwestyach, a i dawnych nie przypominano. Zdarzały się czasami ostrzeżenia, ale w rzeczywistości gdyby dawna praktyka była stosowana, wszystkie pisma by na nie zasługiwały. Szczególniej wyróżniała się pod tym względem „Nasza Żizń“ (Życie nasze). Znaleść tam można artykuły, świadczące o bardzo dobrem zdawaniu sobie sprawy z położenia. Gdy np. typowy organ umiarkowanego liberalizmu, nie chcące nic „burzyć“, ale wszystko nawiązywać do istniejących form i po troszeczku je poprawiać, „Russkije Wiedomosti“, zażądały zestawienia praw, określających dzisiejsze nędzne resztki przywilejów ziemstw z ustawami z r. 1864, N. Ż. (4 grudnia) napisała, że to wszystko jest głupstwem, gdyż 40-letnia praktyka dowiodła właśnie, że nawet najliberalniej zorganizowane ziemstwa zostaną przez administracyę wkrótce zepchnięte do rzędu zwykłych biurokratycznych organizacyjek dla zbierania podatków, jeżeli potęga tejże administracyi nie zostanie złamana przez poddanie jej kontroli ciała konstytucyjnego i jeżeli ich korrelatywem nie będzie szeroka swoboda słowa, zebrań i stowarzyszeń. Gazeta wystąpiła też ostro przeciwko projektowanemu przez „Ruś“ „Funduszowi Oświaty“, mówiąc, że teraz nie czas zbierać kopiejki na łatanie oświaty, ale trzeba zdobyć sobie prawo posiadania systemu oświecenia rządowego, odpowiadającego potrzebom narodu. Przy omawianiu stanu prasy N. Ż. kpi z tych, którzy skarżą się na różne „nieprawne“ postępki

panów cenzorów. Nie nawoływać cenzorów do trzymania się prawa, powiada ona, gdyż prawo to jest bezecne, ale zniesienia instytucyi cenzury żądać należy! (2 grudnia). Witając sejm finlandzki, N. Ż. zapewnia finlandczyków, że mają w Rosyi dużo przyjaciół, którzy tylko dawniej nie mogli się wypowiedzieć. Kwestya robotnicza, więc prawo strejkowania, tworzenia związków robotniczych, bardzo ją zajmuje, a z okazyi procesu zabójcy Plewego, tow. Sazonowa, piorunuje ona na karę śmierci za przestępstwa polityczne.

Tak zwykłych u nas napaści na rewolucyonistów nie znajdujemy wcale w prasie rosyjskiej liberalnej nawet wtedy, gdy zaczęły się krwawe demonstracye. Umiarkowana „Ruś“ odzywa się o nich 21 grudnia, więc po manifestacyach w Petersburgu i Moskwie, w epoce reakcyi, temi słowy:

„Czyż nie jest dramatem życia Nowikowa, Dekabrystów, Bielińskiego, Czernyszewskiego, ludowców („narodników“), którzy szli „w lud“ i wielu, wielu innych najszlachetniejszych ludzi, całych pokoleń!“

Charakterystyczne jest też, co pisze umiarkowanie liberalny organ finansistów „Birżewyje Wiedomosti“ (Wiadomości giełdowe); 31 grudnia, mówiąc o radach ziemskich i miejskich, o których potrzebie manifest carski z 25 grudnia mglisto wspomina, wyrażają się one, że najlepszym systemem ich wybierania byłoby powszechne głosowanie, od którego należałoby wykluczyć tylko policyę (!), wojsko, a przynajmniej szeregowców, oraz naczelników ziemskich, jako ludzi, którzy by tego prawa z pewnością nadużywali.

Z początku rząd nie wypowiadał się wyraźnie przeciwko ruchowi. Co prawda, stugłowy aparat żandarmeryi pracował zawsze niezmordowanie, ale liczba aresztów choć się nie zmniejszała, to i nie powiększała się, a przecież za czasów Plewego wszyscy ci radni miejscy, profesorowie i t. p. byliby już dawno poaresztowani, pozsyłani, co najmniej pozbawieni swych urzędów. Prześladowano tylko rewolucyonistów, liberałom, o ile demonstrowali wśród czterech ścian, dawano spokój. choćby ich było kilka tysięcy i choćby były wygłaszane najskrajniejsze mowy (w Petersburgu w obecności kilkuset osób omawiano kwestyę. czy należy iść na demonstracyę z bronią, czy bez takowej!). Czasami zdarzały się nieliczne aresztowania, jak po bankiecie odeskim, a wtedy prasa podnosiła taki krzyk, jakby to była rzecz niesłychana w Rosyi. Ale prędzej czy później kwestya musiała być rozstrzygnięta. Ruch obejmował coraz szersze warstwy i jeśli się nie miało określonego planu reform, należało zacząć mu przeciwdziałać. Z drugiej strony żywioły socyalistyczne czuły, że należy wystąpić energicznie, jeśli się chce raz wyjść z zaczarowanego koła „zaufania“ wzajemnego, bardziej lub mniej wyraźnych gadań o „udziale społeczeństwa w pracach prawodawczych“ i t. p. Socyaliści wiedzieli, że absolutyzm nie ustąpi przed samemi rezolucyami bankietów, już choćby dlatego, że z zachowaniem samowoli biurokratycznej, przekupstw, złodziejstw, trwonienia grosza publicznego i złączonego z tem gnębienia ludu złączonych jest mnóstwo interesów materyalnych, które się postawią przeciwko wszelkiej próbie zmiany stanu rzeczy. Żądanie demonstracyi, jako pierwszego ataku na twierdzę absolutyzmu, stało się coraz głośniejsze i pod jego wpływem S. D. petersburscy zdecydowali się wyjść na ulicę. Domonstracyę tę, jak również moskiewską, opisujemy w innym naszym organie, a teraz tylko powiemy, że była ona na tyle źle zorganizowana, iż nie dała publiczności tego wrażenia siły, możności oparcia się gwałtom policyjnym, które właśnie wtenczas było potrzebne. W każdym razie jednak wzięło

w niej udział tyle osób, a represya tak była dzika i bezwzględna, że po dniu 11-go grudnia kwestya zachowania się rządu względem ruchu musiała być tak czy owak roztrzygnięta. I to roztrzygnięcie nie dało długo na siebie czekać.

Zaczęło się od nieoficyalnego „słowa carskiego“, które jednak było poważnem „pierwszem ostrzeżeniem“ dla liberałów i na razie wpływ swój wywarło. Rzecz się tak miała, że w radzie miejskiej petersburskiej oddawna już radykalniejsi radni pragnęli uchwalić coś pododobnego do rezolucyi zjazdu ziemstw. Projekty te spotykały się jednak zawsze z oporem prezesa rady, p. Durnowo (jenerała piechoty i członka Rady państwa). Gdy jednak „matuszka“ Moskwa wystąpiła z zacytowaną wyżej uchwałą, peterburszczanie nie chcieli dłużej zwlekać i zażądali postawienia tej kwestyi na porządku dziennym najbliższego posiedzenia. Durnowo odmówił. Wtedy odbyło się zebranie poufne (na którym i D. był obecny) i tam większością 110 głosów przeciwko jednemu (pana D.) uchwalono punkty moskiewskie. Pod naciskiem tak znacznej większości (wszystkich członków rada liczy 153) D. ustąpił i dał słowo honoru, że d. 16 grudnia kwestya będzie dyskutowaną w radzie miejskiej.

Tymczasem dnia 15 grudnia odbyła się rada mnistrów w obecności cara, który nakazał Mirskiemu a) udzielić nagany prezesowi moskiewskiej rady miejskiej za to, że dopuścił do dyskusyi nad rezolucyą, b) zabronić prezesowi petersburskiej r. m. stawiać na porządku dziennym podobną kwestyę, c) zabronić wszystkim prezesom rad miejskich stawiania i dyskutowania żądań, tyczących się polityki ogólno-państwowej.

Dnia następnego D. oświadczył w radzie miejskiej, że nie może pozwolić na dyskusyę „z powodów od niego nie zależnych“ i usuwa ten punkt z porządku dziennego. Na zapytanie, czy na następnem posiedzeniu można będzie to uczynić, D. rzekł, że nic nie obiecuje. A wtedy nastąpiła ogromna kompromitacya. Jeden z radnych rzekł, że po tem powiedzeniu nie pozostaje im nic innego, jak opuścić salę, poczem wykonał to, a za jego przykładem poszło... aż 20 radnych. Potem powoli, po jednemu, przyłączyło się do nich jeszcze kilkunastu, ale dopiero bardzo późno i po parokrotnem przerachowaniu okazało się, że brak kompletu i posiedzenie musi być zamknięte.

„Słowo carskie“, nawet niewypowiedziane wyraźnie, ale tylko przeczuwane po za temi „okolicznościami“ niezależnemi od prezesa, poskutkowało. Liberalizm rosyjski nie wytrzymał pierwszej próby. Czy się do tego przyczyniło przygnębiające wrażenie demonstracyi, która, nie zapomnijmy, była pierwszem od dłuższego czasu poważnem wystąpieniem elementów rewolucyjnych, czy radni petersburscy wogóle miękiej są natury — nie wiemy.

Ale wkrótce okazało się, że sprawa przegrana nie jest. Przedewszystkiem w tydzień po Petersburgu wystąpiła z demonstracyą Moskwa i chociaż i tu policya mordowała ludzi ze zwykłą swą zwierzęcością, ale w każdym razie był tam pewien opór (organizatorami byli S. R.), a i niezależnie od tego sam fakt, że ludzie odważyli się wyjść na ulicę, wiedząc zgóry, że czeka ich nieludzkie katowanie, wywołał sympatyę i zagrzał innych do akcyi. Rozpoczęły się znowu zebrania, rezolucye, bankiety.

Niebezpieczeństwo przyszło jeszcze z innej strony. D. 25 grudnia pojawił się ukaz carski, obwieszczający poddanym, że niebawem mogą się oni spodziewać różnych reform. Powtarzać ani rozpatrywać tego dokumentu nie będziemy, gdyż nie przywiązujemy doń najmniejszej wagi.

Przypomnijmy sobie tylko, że nie tak dawno (w marcu 1903 r.) car ogłosił inny, ale do tego podobny ukaz, zapowiadający, może tylko trochę skromniej, zmiany w systemie, co jednak na jedną chwilę nie przerwało tej prawdziwej orgii despotyzmu, jaką były rządy Plewego. Przytem łatwo zrozumieć, że rząd chce uspokoić ludność, gdyż znajduje się sam w fatalnem położeniu, między zadającym mu ciągłe razy japończykiem, coraz bardziej opróżniającym się skarbem i groźbą rewolucyi. Obiecuje zatem, ale czyni to tylko dla zyskania na czasie, w nadziei, że mu się uda dociągnąć jakoś do końca wojny i potem zdusić wszelką opozycyę, mając już tylko z nią do czynienia. Rachuba ta rządu może być mylną, ale że ona istnieje, to nie ulega wątpliwości. Dopóki zatem manifest nie zacznie być zaprowadzany, nie warto się nad nim zastanawiać, a i wtedy trzeba będzie rozpatrywać każdą reformę po kolei.

Ale takie przekonanie zjawia się z natury rzeczy tylko w umyśle rewolucyonisty. Liberał powinien by mieć większą ufność do słów swego monarchy *). Tymczasem okazało się, że carat potrafił doszczętnie wyplenić tę ufność z mózgownic swych poddanych. Pisma przyjęły manifest bardzo chłodno i jeżeli chwaliły, to tylko dzięki starej tradycyi liberalizmu rosyjskiego, która każe zawsze widzieć dobre strony w zamiarach rządu, w nadziei, że że on się temi pochwałami wzruszy i postara się na nie rzeczywiście zasłużyć. Nawet „Nowoje Wremia“ (z 8 grudnia) wątpi, czy komitet ministrów da sobie radę z wykonaniem żądań, które mu poručza ukaz, i sądzi, że społeczeństwo powinno być wezwane do pomocy. „Ruś“ powiada wyraźnie, 1) że reformom, które on zapowiada, musi towarzyszyć wiele innych, inaczej tamte staną się iluzyą, 2) że wykonanie będzie wymagało wielkich wydatków, czyli obciążenia ludności, a tego nie można dokonać, bez zwołania parlamentu. „Birżewyje Wiedomosti“ przypominają, że nieraz już ukazy carskie nie były wykonywane przez biurokracyę, że zatem ludność powinna mieć, w osobie wybranych przedstawicieli, prawo kontroli nad wcieleniem manifestu w życie.

Rozstrzygnięcie kwestyi przyspieszył jeszcze jeden czynnik: w dwa dni po pierwszym ukazie pojawił się drugi, grożący „każdemu, kto narusza porządek i spokój, na każdem zgromadzeniu o charakterze wrogim dla rządu“ karami, przyczem „instytucye miejskie i ziemskie, jakoteż stowarzyszenia każdego rodzaju“ zostały obowiązane „trzymać się wyznaczonego im zakresu działania“, a na prezesów tych instytucyi włożono odpowiedzialność za podobne występki. Była to wyraźna prowokacya, to też wkrótce pojawiła się odpowiedź. Zaraz nazajutrz moskiewskie ziemstwo gubernialne znaczną większością głosów uchwala przerwanie swych posiedzeń, uznając, że przy warunkach, stworzonych przez ukaz z 27 grudnia, nie jest ono w stanie obradować. W ziemstwach czernichowskiem i smoleńskiem postawione zostały, wbrew zakazowi carskiemu, wnioski „ogólno-państwowej natury“ i gdy przewodniczący nie dopuścili do obrad, posiedzenia tych ciał musiały być przerwane wskutek masowego podania się radnych do dymisyi. Nagana, udzielona prezesowi rady miejskiej moskiewskiej wywołuje masy adresów z uznaniem dla postępku prezesa itd. Teraz zaś, gdy zbliżają się posiedzenia całego szeregu ziemstw, „Nasza Żizń“ radzi im, by się porozumiały i wystąpiły z żądaniami identycznemi.

---

*) Rzecz drobna, ale charakterystyczna: niektórzy delegaci konstytucyonalistów rosyjskich na zjeździe międzypartyjnym nie wyrażali się inaczej o carze, jak „hosudar“.

W chwili dzisiejszej reakcya jest w pełnym toku, chociaż nie przybrała jeszcze form zbyt drapieżnych w stosunku do liberałów. W każdym razie zakazy omawiania różnych spraw w gazetach sypią się jak z rogu obfitości, ostrzeżeń też nie brak, jedno z nowopowstałych pism „Syn Otieczestwa“ już zostało zamknięte, a jego następca „Naszi Dni“ zdążył już otrzymać jedno ostrzeżenie i t. d. W stosunku do zebrań policya zaczyna się chwytać „europejskich“ forteli, np. namawia instytucye, posiadające sale, by nie dawały ich na zebrania. To oczywiście nie powstrzymuje ruchu. Bliska przyszłość prawdopodobnie da nam nową jego fazę.

. . . .

Udział socyalistycznych partyi rosyjskich w ruchu dzisiejszym przejawił się dotąd w dwóch kierunkach. Przedewszystkiem usiłują one wpłynąć na rezolucye, pobierane przez zgromadzenia i ciała zorganizowane, w ten sposób, iż posyłają do obradujących liberałów swych delegatów, którzy wyrażają potrzeby klasy robotniczej i usiłują przekonać tych liberałów np. o konieczności zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania przy wyborach do przyszłego parlamentu. W ten sposób przemawiał jeden S. D. na zebraniu rady miejskiej w Ekaterynodarze, co wywarło wielkie wrażenie na słuchaczach. W Odesie na zebraniu, liczącem 2.000 osób, wygłoszone zostały S. D. i S. R. mowy „co prawda, nie bardzo udatne“ (Iskra nr. 78), ale pomimo tego nastrój „doszedł do entuzyazmu“. Entuzyazm ten zjawia się zwykle, co zresztą dość jest naturalne, gdyż w warunkach, przy których odbywają się te zebrania, nie może być mowy o bardzo krytycznem odnoszeniu się do rzeczy. „Iskra“ przywiązuje do tych przemówień ogromne znaczenie, skrzętnie je zawsze wylicza, nie zaniedbuje przytem powtórzyć, że „proletaryat rosyjski odezwał się nareszcie“ i t. p. Oczywiście, że ten optymizm zupełnie nie jest na miejscu, chociaż bowiem takie zaznaczanie stanowiska partyi jest użyteczne i konieczne, ale powodzenie ruchu bynajmniej nie od tego zależy. Druga i stokroć ważniejsza strona działalności socyalistów, jest to walka bezpośrednia z rządem. Do tej kategoryi należał, jak już wspominaliśmy, zamach S. R. na Plewego, który w tak znacznym stopniu przyczynił się do stworzenia sytuacyi dzisiejszej. Ale zamachy mogą tylko zrodzić warunki, ich zaś wyzyskanie zależy od masowej działalności organizacyi robotniczych. Tego rodzaju wystąpienia odbyły się dotąd dwa — w Petersburgu 11-go i w Moskwie 18 grudnia. Niestety, w obu wypadkach brakło im tego czynnika, bez którego zwycięstwo nad rządem, choćby tylko moralne, a nawet tylko jego zastraszenie nie jest możliwem. W Petersburgu S. D. przygotowywała się przez trzy tygodnie i nie wyprowadziła na widownię walki ani jednego robotnika. Zjawili się (choć w niezbyt wielkiej ilości) „burżuazyjni“ liberali, przyszło dużo studentów oraz studentek, a obok nich — tłumy policyi i stróżów, którzy w nieludzki sposób nad nimi się znęcali. W Moskwie organizacya była nieco lepsza, ale i tu brakowało najważniejszego elementu — ludu pracującego. Proletaryat rosyjski, niestety, nie „odezwał się“ jeszcze, a dopiero gdy on to uczyni, ruch przybierze poważne rozmiary. Warunki społeczne Rosyi są bowiem tego rodzaju, że udział robotników w ruchu nietylko nie przeraża „społeczeństwa“ liberalnego, ale przeciwnie pobudza je do energicznego domagania się reform.

Do obu demonstracyi liberali odnieśli się z największą sympatyą. Rada miejska Moskwy uchwaliła polecić swemu prezesowi staranie się o ukaranie winowajców dzikich scen z 18 grudnia. Cały szereg różnych instytucyi powziął rezolucye, potępiające zachowanie się policyi. W Pe-

tersburgu ułożony został, w bardzo gwałtownych wyrażeniach, protest przeciwko barbarzyństwu policyi; podpisały się pod nim redakcye pism: „Nasza Zizń“, „Ruś“, „Syn Otieczestwa“, „Wiestnik prawa“, „Jurist“ i wiele innych, oraz około 200 osób — literatów, profesorów i innych. Protest ten oraz wszystkie nazwiska został natychmiast rozesłany do wszystkich większych pism Europy i wydrukowany, co wszędzie, nawet w prasie konserwatywnej ogromne wywarło wrażenie.

* * *

Wiadomo, iż pewna ilość organizacyi, zaproszonych na zjazd partyi całej Rosyi, odmówiła w nim udziału. Otóż teraz pojawił się w prasie tekst listu odmownego, przysłanego na zjazd, z podpisami następujących organizacyi: Rosyjska Socyalno Demokratyczna Partya Robotnicza, Socyaldemokracya Polski i Litwy, Bund, Proletaryat, Rewolucyjna Partya Ukraińska i Łotewska Socyalno Demokratyczna Partya Robotnicza. Na zjeździe uchwaloną została odpowiedź na ten list, którą obecnie, dla zapobieżenia mogącym powstać nieporozumieniom, drukujemy wraz z samym listem. Wszelkie komentarze do obu tych dokumentów są zbyteczne, wyjaśnić tylko musimy: 1) że końcowa część 3-go ustępu listu brzmiała w oryginale, przysłanym na zjazd, nieco inaczej, mianowicie tak, jak to podane jest w odpowiedzi (punkt 5), 2) że na zjazd przyszły tylko jednobrzmiące listy S. D. rosyjskiej, R. U. P. i S. D. K. P., i że postanowiono zwrócić się w odpowiedzi tylko do S. D. rosyjskiej, czem objaśnia się zgoda nasza na ustęp końcowy odpowiedzi.

Niżej podajemy oba dokumenty w polskim przekładzie (tekst oryginalny był rosyjski).

Odpowiedzi na zaproszenie przyjęcia udziału w konferencyi:

„Organizacya nasza otrzymała za Waszem pośrednictwem od Finlandzkiej Partyi rewolucyjnej zaproszenie na przyjęcie udziału w ogólnej konferencyi wszystkich opozycyjnych i rewolucyjnych organizacyi, istniejących w Rosyi, w celu stworzenia ogólnego planu działania, który pozwoliłby im skorzystać z obecnego stanu rzeczy, wywołanego przez wojnę między Rosyą a Japonią.

Z przykrością oświadczamy, że organizacya nasza widzi się zmuszoną nie przyjąć tej propozycyi. Przyczem powoduje się, oprócz motywów nie nadających się do opublikowania, następnymi:

Uważamy za zupełnie nas obowiązujące skorzystanie z obecnej wojny dla spotęgowania walki rewolucyjnej z caratem. Nasze przekonania socyaldemokratyczne obowiązują nas także do podtrzymywania wszelkiego prawdziwie opozycyjnego i rewolucyjnego ruchu.

Ale nadzieję wywołania owocnej działalności politycznej za pomocą proponowanej przez Was konferencyi uważamy za niewykonalną: czynniki, które mają być reprezentowane na tej konferencyi, są zbyt różnorodne jak co do swych zasadniczych poglądów politycznych, tak również i co do najbliższych swych zadań politycznych oraz swej tendencyi w walce. Wreszcie dla niektórych z tych czynników do tego stopnia jest obcym punkt widzenia walki klasowej, że nie są one nawet wolne od awanturnictwa politycznego, w rodzaju — co z naszego socyaldemokratycznego punktu widzenia zupełnie nie jest do darowania — spekulacyi na zwycięstwo japońskiego rządu burżuazyjnego, które w każdym razie w najwyższym stopniu zgubnie odbije się na interesach mas ludowych,

niezależnie od tego, czy wojna ta skończy się zwycięstwem czy porażką samowładnego caratu.

Wobec tego, mamy to przekonanie, że owocna działalność rewolucyjna możliwą jest obecnie u nas tylko na gruncie walki klasowej, zwartymi szeregami całej klasy robotniczej Rosyi bez różnicy narodowości, walki, stawiającej sobie za najbliższe zadanie, w zupełnej zgodzie z proletaryatem socyalistycznym Japonii, możliwie szybkie przerwanie zbrodniczej wojny".

Następują podpisy.

Odpowiedź zjazdu:

„Po wysłuchaniu listu przedstawiciela R. S. D. P. R. o odmowie tej partyi od udziału w konferencyi i zważywszy,

1) że niniejsza konferencya opozycyjnych, rewolucyjnych i socyalistycznych partyi nigdy nie miała na celu usunięcia tych zupełnie nieuniknionych różnic. które wypływają ze specyalnego położenia każdej z tych partyi w walce sił społecznych;

2) że cel jej, podany do wiadomości wszystkich partyi, polega na tem, aby licząc się z istnieniem różnicy dążeń, celów i środków walki poszczególnych partyi, spróbować stwierdzić, czy niema w tych dążeniach i działalności przynajmniej niektórych czynników, dozwalających na skoordynowanie sił;

3) że wojna rosyjsko-japońska oraz jej następstwa, jako ważny ale tylko przemijający moment w procesie zwyrodnienia samowładztwa rosyjskiego i zaognienia oraz skomplikowania walki z niem, — jest li tylko jednym z powodów zwołania konferencyi;

4) że „możliwie szybkie przerwanie" tej wojny, wystawione przez R. S. D. P. R. w jej liście jako „bezpośredni cel" walki bieżącej, jest politycznie nieodłączne od żądania likwidacyi rosyjskiego samowładztwa;

5) że nakreślona przez samo życie i uznana przez konferencyę i jej rezultaty konieczność połączenia usiłowań wszystkich opozycyjnych i rewolucyjnych partyi, przynajmniej co do tych punktów, gdzie dążenia ich i metody nie stoją w wzajemnej sprzeczności dla przyspieszenia nieuniknionego upadku samowładztwa — iż konieczność ta uznana jest i przez R. S. D. P. R., gotową podług jej oświadczenia „podtrzymywać wszelki istotnie rewolucyjny i nawet wszelki istotnie opozycyjny ruch";

i że, nareszcie, przedstawiciele R. S. D. P. R. podczas przedwstępnych pertraktacyi, nie tylko wyrażali przez cały czas zupełną gotowość przyczynienia się do zwołania konferencyi, ale i nie żądali ani razu wykluczenia jakiejbądź z tych organizacyi, do których było wystosowane po tych pertraktacyach oficyalne zaproszenie na konferencyę, i dopiero w ostatniej chwili odmówili swego w niej udziału.

Niniejsza konferencya delegatów opozycyjnych, rewolucyjnych i socyalistycznych organizacyi państwa rosyjskiego, wyraża swój żal z powodu odmowy R. S. D. P. R. od udziału w naradach konferencyi i przypuszcza, że przytoczone w jej liście motywy odmowy są owocem oczywistego nieporozumienia, zarazem wyraża nadzieję, iż w dalszym toku międzypartyjnych stosunków nieporozumienia te w imię wielkiego hasła wyzwolenia, będą zupełnie usunięte".

Następują podpisy.

* * *

Jak to już wspomnieliśmy w numerze poprzednim, wyniki zjazdu partyi soc. i rew. całej Rosyi nie zadowolniły nas zupełnie. Była to de-

monstracya, nie pozbawiona znaczenia, ale tylko demonstracya, gdyż o trwałem i prawdziwem zbliżeniu między nami i niektóremi partyami, tam reprezentowanemi, z góry nie można było marzyć. Dlatego też zaraz po zjeździe, delegaci nasi przystąpili do nowej umowy, która by wiązała ściślej organizacye socyalistyczne. Na konferencyi, która odbyła się w tej sprawie, postanowiono wydać odezwę, która by stwierdziła wspólność poglądów naszych partyi na różne kwestye dnia.

Wydanie tej odezwy jest ważnym faktem w życiu naszej partyi, gdyż jak wiadomo, oddawna już dążyliśmy do tego, by stosunki nasze z towarzyszami innych narodowości, uciskanych przez carat, a zwłaszcza z rosyanami, zacieśniły się. I jeżeliśmy tego dotąd nie uczynili, to stał temu na przeszkodzie nie brak dobrej woli z naszej strony, ale przeświadczenie, że wprzód musimy przekonać towarzyszy rosyjskich o słuszności naszego programu. Otóż, jak to już kilkakrotnie stwierdziliśmy w Przedświcie, wśród rosyjskich Socyalistów Rewolucyonistów odbywała się już od pewnego czasu ewolucya, która pozwalała nam przypuszczać, że z czasem porozumienie między nami a nimi stanie się możliwe. Wojna i groza chwili, jaką przeżywamy, przyspieszyła tę ewolucyę. W ten sposób wydanie wspólnej odezwy stało się możliwem. Nie wątpimy, że te same pobudki oraz słuszność naszej sprawy wpłyną prędzej czy później i na innych towarzyszy rosyjskich i że i oni pójdą za śladami S. R.

Odezwy nie powtarzamy, gdyż rozpowszechniliśmy ją w zaborze rosyjskim oraz podaliśmy in extenso w Naprzodzie. Wspomnimy tylko, że zwraca ona uwagę proletaryatu na znaczenie chwili, wzywa go do akcyi przeciwko caratowi, wskazuje na licznych wrogów, których carat ma w innych klasach, ale ostrzega zarazem proletaryat, by nie dał się usidlić podszeptom organizacyi niesocyalistycznych i nie zapominał, że tylko jako organizacya klasowa może on skutecznie obronić swe interesy, że zaś dzisiejsi jego chwilowi sojusznicy mogą się okazać już jutro — wrogami.

W sprawie potrzeb narodowych odezwa tak się wyraża:

„Wiemy, towarzysze, że nam robotnikom są zupełnie niepotrzebne przywileje jednej narodowości wobec drugiej, nam nie potrzeba gwałcenia swobody żadnej narodowości; i niechaj każda narodowość, bez żadnych przeszkód, rozstrzyga o swoim losie, niechaj każda z nich rozporządza swojemi sprawami według swego uznania, bądź to pod jednym wspólnym dachem państwowym i pod jednemi prawami z narodem rosyjskim, bądź to autonomicznie na zasadach związku federacyjnego, bądź to wreszcie w zupełnej odrębności i niezależności, jak tego naprzykład, obecnie domagają się Polacy. Wszelkie związki pomiędzy narodami powinny zawierać się na mocy dobrowolnej umowy obojga stron, bez żadnego przymusu i narzucania jakichkolwiek instytucyi i praw“.

Odezwa podpisana jest przez następujące organizacye: P. P. S., Partya Socyalistów Rewolucyonistów (rosyjskich), Łotewski Związek Socyalno Demokratyczny, Gruzińska Partya Socyalistów Federalistów Rewolucyonistów.

Przegląd krajowy.

Państwo rosyjskie przeżywa swoją „Sturm und Drang Periode“ (okres burz i porywów). To, czego burżuazya francuska dokonała w w. XVIII, a niemiecka w r. 1848, — to probują zrobić obecnie liberali rosyjscy. I odpowiednio do zmienionych stosunków, stosownie do różnicy, jaka istnieje między Dantonami francuskimi i nawet rewolucyonistami południowo-niemieckimi lub wiedeńskimi a liberałami rosyjskimi, przywykłymi do pokornego schylania głowy przed każdym, choćby najbrutalniejszym przejawem despotyzmu rządowego, ruch dzisiejszy otrzymał skromną, idyllą pachnącą nazwę „wiosny“. Ale ta „wiosna“ jest już w każdym razie faktem, nie, jak do niedawna, pobożnem życzeniem. Zjazd ziemstw, poszczególne ziemstwa gubernialne, których sesye nie zostały odłożone na później, niezliczone korporacye, bankiety polityczne, zgromadzenia, prasa wszelkich odcieni, wypowiedziały się bardziej lub mniej wyraźnie za ograniczeniem samowładztwa, często za konstytucyą nawet. I chociaż padły z wysokości tronu carskiego słowa, kwalifikujące jedno z takich wypowiedzeń się, jako postępek „zuchwały i nietaktowny“, jednak ruch nie ustał. A jednocześnie, po raz pierwszy od czasu rozpoczęcia wojny, pojawiły się demonstracye uliczne i przybrały odrazu imponujące rozmiary.

I powoli, kulejąc, z wszelkiego rodzaju ostrożnościami, za liberałami rosyjskimi zaczęła zdążać nasza „opinia publiczna“. Gdy tam, pomimo „przymrozku“, który na całej linii zaczyna już panować i brutalną dłonią rożwiewa iluzye „wiosennych“ marzycieli o pokojowem przekształceniu Rosyi, pomimo coraz energiczniejszego przeciwdziałania rządowego, ciągle jeszcze odbywają się zebrania, uchwalane są rezolucye itd., — u nas gdzieś ktoś po cichutku zbiera podpisy. Nie można się nawet dowiedzieć, kogo właściwie te podpisy mają nastraszyć, czy też przekonać, ani pod jakiemi żądaniami one zostały postawione. Rzecz to niezmiernie charakterystyczna, że gdy o każdej demonstracyi robotniczej za pośrednictwem naszej prasy partyjnej wieść szerokiem echem rozchodzi się po całym obszarze ziem polskich, a później i po całym świecie cywilizowanym, tu setki, czy może tysiące literatów, inżynierów, medyków i innych, w każdym razie piśmiennych ludzi prowadzą jakąś akcyę, nie odczuwając wcale przytem potrzeby nadania jej rozgłosu, zainteresowania nią wielkich mas ludowych, pociągnięcia innych swym przykładem.

I podczas gdy w Rosyi żądania konstytucyjne wypowiadane są przez rady miejskie, wybierane przy najgłupszym chyba i najreakcyjniejszym, jaki sobie można wystawić, cenzusie, przez ziemstwa gubernialne, składające się w dziewięciu dziesiątych z szlachty, — u nas we wszystkich ciałach zorganizowanych głuche panuje milczenie. Milczą w guberniach litewskich i ruskich polacy, zasiadający w tamecznych „komitetach ziemskich“, milczą nasi lekarze, adwokaci, przemysłowcy, kupcy, górnicy, chociaż jedni posiadają legalne przedstawicielstwa, drudzy mogliby korzystając z chwili, zorganizować się bez wielkiego ryzyka dla swych drogocennych osób.

Tu w całej pełni przejawił się klasowy charakter naszego społeczeństwa. W Rosyi bowiem dotąd zróżniczkowanie poszczególnych warstw społecznych daleko mniej jest posunięte, u nas zaś nakłada ono swe piętno na ka dy przejaw życia społecznego. Tam socyaliści są w wielu wypadkach uważani przez ogół „inteligencyi“ tylko za lewe skrzydło

opozycyi, tam pisma legalne, pisząc podczas miesiąca względnej swobody prasy o działaniach rewolucyjnych, wyrażały się o nich z sympatyą, nieledwie z uwielbieniem, to też tam współdziałanie elementów liberalnych z socyalistycznymi jest rzeczą bardzo łatwą i jeżeli napotyka się ono z jakiemi przeszkodami, to prędzej wychodzą one z łona partyi robotniczych (właściwie jednej z nich — Socyalno Demokratycznej), niż od „burżuazyjnych“ opozycyonistów, — u nas zaś, gdy odbywa się demonstracya, to większość inteligencyi zadawalnia się lakonicznem skonstatowaniem faktu, że to „socyaliści“ zrobili. To też, gdy rząd tych demonstrantów masakruje, nie powtarzają się już takie masowe wybuchy oburzenia i protestu, jak to np. w r. 1861 było, ale sami oni muszą zbroić się w rewolwery i wymierzać sprawiedliwość na carskich siepaczach; a za to z największą łatwością rozchodzą się i przyjmowane bywają, często przez ludzi skądinąd inteligentnych, opowiadania, że ci demonstranci to są „sami żydzi“, albo nawet jacyś mityczni „niemcy“, a „narodowo-demokratyczny“ i „rewolucyjny“ pismak może z lekkiem sercem bryznąć w oczy ludziom ginącym w walce z Rosyą, zarzutem, że są oni ajentami angielskimi czy japońskimi. Dlatego, gdy proletaryat polski rozpoczął walkę z wyraźnem zupełnie hasłem zapobieżenia mobilizacyi, gdy na ulicach Warszawy, Łodzi, Radomia, Częstochowy, Zawiercia polała się krew, ogół mieszczański z bardzo nielicznymi wyjątkami obojętnie się zachował i tylko jednostki zdobyły się na pomoc lub poparcie ruchu, który wyszedł wprawdzie z inicyatywy partyi socyalistycznej, ale skierowany był przeciwko wrogowi całego narodu.

Oczywiście, że działają tu inne czynniki. Długoletnia niewola, świeża pamięć brutalnych rządów Hurki i niewiele się od nich różniące rządy ograniczonego i krwiożerczego stupajki Czertkowa nie są zaiste szkołą samorządu. Ale główną rolę gra bez wątpienia poczucie, że lud polski jest czemś zupełnie obcem naszym „klasom kierowniczym“, że w swej części politycznie dojrzałej wyzwolił on się z pod jej wpływu i idzie własnemi drogami, że nie można w jego imieniu przemawiać ani być pewnym jego ślepego poparcia, na które za czasów patryarchalnych przy pewnych warunkach można było liczyć.

Dlatego nie oczekujemy dzisiaj wielkich rzeczy, nawet od naszej postępowej inteligencyi. Dotychczas zdobyła się ona na kilka zgromadzeń poufnych, o których po za ich uczestnikami nikt się nie dowiedział, na pewną ilość podpisów pod petycyami, o których losie zapewne wkrótce się dowiemy, i na parę skromniutkich artykulików w prasie cenzuralnej; jutro może pójdzie tak daleko, że odważy się opisać te swoje czyny w jakiemś piśmie zakordonowem.

Ale z tego nie wynika bynajmniej, byśmy mieli się biernie wobec ruchu konstytucyjnego zachować. Ten sam rozwój kapitalizmu, który podzielił nasze społeczeństwo na klasy, wytwarza masy niezadowolonych lub odczuwających nienormalność dzisiejszych stosunków ludzi nawet po za proletaryatem i włościaństwem, ewolucyę pojęć w tym kierunku ułatwia ucisk polityczny, to też partya nasza wszędzie liczy zwolenników i ci na każdym kroku obecnie, choćby tylko jako jednostki, muszą odpowiadać na pytanie: co robić?

Przytem sytuacya polityczna w Rosyi zmienia się ogromnie szybko. Dalsze klęski oręża rosyjskiego, rosnące cierpienia ludu, a zwłaszcza akcya elementów prawdziwie rewolucyjnych, to jest socyalistów zarówno rosyjskich, jak i wszelkich innych narodowości, może stworzyć znowu warunki,

przy których wystawianie różnych żądań politycznych będzie mniej, niż dzisiaj ryzykownem, a wtedy wzrośnie prawdopodobnie odwaga i apetyt naszych „petycyonistów“. Każdy zatem z naszych towarzyszy powinien wiedzieć, co w danym wypadku robić i czego doradzać.

Powiedzieliśmy wyżej, że biernie zachowywać się w tej sprawie nie możemy. Moglibyśmy co prawda zadowolnić się odpowiedzeniem tym wszystkim panom, którzy występują teraz z projektami różnych petycyi, że nasza akcya polityczna stokroć była od ich propozycyi skuteczniejszą, że my nie układaliśmy adresów w czterech ścianach mieszkania prywatnego, ale nieśliśmy żywe i drukowane słowo rewolucyjne do setek tysięcy ludzi, organizowaliśmy ich w zastępy bojowe, a wreszcie z bronią w ręku wszczęliśmy walkę z oddzielnymi przejawami niewoli, że przytem szerzyliśmy hasła zupełnie konkretne, które przyjęte już obecnie zostały przez bardzo liczne rzesze ludowe, jako to: Precz z mobilizacyą! Precz z caratem! Niech żyje niepodległa republika demokratyczna Polska, i t. p. Moglibyśmy im przypomnieć, że każdy „sympatyk“, pomagający naszemu ruchowi, stokroć więcej od nich się naraża i przyczynia się często do czynności partyjnych, które daleko głośniejszem echem rozejdą się po całym kraju, od ich najbardziej skutecznej i pomyślnej roboty. I chociaż fakty te zawsze warto stwierdzać, ale to oczywiście nie rozstrzygnie kwestyi, gdyż między nimi może być (i jest napewno) ogromny zastęp ludzi, którzy już o tem wiedzą, oddają najzupełniejszą sprawiedliwość naszej robocie, ale sądzą, że nadeszła chwila rozpoczęcia obok naszej akcyi czegoś innego. I tym ludziom należy się jasna i wyraźna odpowiedź. Już samo bowiem rozruszanie politycznie dotąd biernych mas naszej inteligencyi musi być dla nas sympatycznem, a jednocześnie obowiązkiem naszym starać się, by jaknajwiększa ilość naszych żądań między te masy się dostała, by ich postulaty najbardziej były zbliżone do tego, co stanowi treść naszego programu.

Otóż ponieważ w ostatnich czasach nie zaszło nic takiego, co by mogło wpłynąć na zmianę programu z naszej strony, ani nie została powzięta przez partyę naszą żadna w tej sprawie uchwała, stwierdzająca chęć organizacyi publicznego wysunięcia innych żądań, więc nie może być mowy z naszej strony o żadnej akcyi, jak tylko taka, która wynika wprost z naszego programu. Dlatego towarzysze nasi, biorący udział w zebraniach, poświęconych rozpatrywaniu zadań chwili bieżącej, nie mogą ani głosować za rezolucyami, ani podpisywać petycyi, które domagałyby się czegokolwiek innego, jak niezależnej republiki demokratycznej polskiej, opartej na powszechnem prawie głosowania do wszystkich instytucyi prawodawczych oraz na tych innych postulatach, które wyliczone są w naszym programie. Tego rodzaju głos powinien się podnosić wszędzie, gdzie się znajduje choć jeden członek naszej partyi, choćby dlatego, by sobie kto nie wyobrażał, że zostaliśmy ruchem konstytucyjnym zaskoczeni i że zamierzamy przed nim ustępować, nawet z jednej jakiejkolwiek pozycyi.

Jasna rzecz, że wszędzie, gdzie można, towarzysze nasi powinni przeciwstawić rezolucyi konstytucyonalistów naszą, streszczającą prawdziwe żądania ludu polskiego. Użyliśmy jednak umyślnie wyrażenia „gdzie można“, gdyż zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że w niektórych środowiskach żądanie takie i zwłaszcza tak sformułowane, wywołałoby tylko panikę i nie miałoby żadnych widoków powodzenia. Wśród naszej inteligencyi jest wielu ludzi, którzy sprzyjają w duszy niepodległości najzupełniej i gotowi są nawet coś dla niej uczynić, ale nigdy nie zdobędą się na

odwagę nawpół publicznego wypowiedzenia się w tym duchu. Otóż znajdując się w podobnem otoczeniu, można liczyć się z jego nastrojem i ubierać swe myśli w formę dlań przystępniejszą, ale też tylko tyle. Nie może być mowy o tem, byśmy uznali np. stosunek federacyjny do Rosyi za coś, co by odpowiadało potrzebom ludu polskiego, i w tym duchu się wypowiadali. Przeciwnie, należy korzystać z każdej sposobności, by wykazać, ile złych stron podobny stosunek zawiera.

Nie potrzeba chyba wykładać naszym czytelnikom, dlaczego pozostawanie w związku, nawet federacyjnym, z Rosyą, nie jest w stanie wprawić nas w entuzyazm, ale autorowie rezolucyi prawdopodobnie odpowiedzą nam na to, że „praktyczność" wymaga wystawienia w chwili dzisiejszej takiego hasła — otóż zwrócimy ich uwagę, że właśnie jako „praktyczni" ludzie wybrali dziś bardzo złą drogę. Z jednej strony, stawiając zupełnie określony postulat federacyi, obniżają oni już poziom żądań i stwierdzają, że pewna, kierowana przez nich, część społeczeństwa polskiego pragnie pozostać w związku z Rosyą, z drugiej — są niekonsekwentni, gdyż jeszcze „praktyczniejszem" byłoby żądanie autonomii narodowej lub nawet po prostu tylko swobód politycznych. W chwili dzisiejszej niema jeszcze mowy o jakiemś targowaniu się z rządem rosyjskim, o zamilczaniu pewnych żądań w tym celu, aby łatwiej przeprowadzić inne. Dziś zatem trzeba stwierdzić tylko, c z e g o n a m p o t r z e b a, a nie wymyślać taką jakąś formułkę, która by mogła być przyjętą przez tego czy owego ministra. A jeżeli mamy mówić o tem, czego nam potrzeba i boimy się wymówić wyraz „niepodległość", to mówmy przynajmniej, że potrzeba nam zwołania sejmu polskiego, wybranego przez powszechne, tajne, bezpośrednie i równe głosowanie, sejmu, któryby mógł rozstrzygać bezapelacyjnie wszystkie sprawy polskie. Mógłby sobie taki sejm uchwalić pozostawanie z Rosyą w związku federacyjnym, o ile by się znalazła w nim większość po temu, ale trzeba, żeby on miał możność prawdziwego wyrażenia woli narodu. Dlatego trzeba, żeby wybory poprzedzone były przez zaprowadzenie zupełnej swobody politycznej, żeby się zatem można było zbierać i organizować, mówić i pisać. Trzeba dalej, żeby znikła samowola urzędnicza i żandarmska, a tego znowu nie zaprowadzi żadne zniesienie praw wyjątkowych, żadna jakaś nieuchwytna nietykalność jednostki, ale trzeba, żeby zniesioną została instytucya żandarmeryi i żeby wszystkie sprawy karne (zarówno polityczne, jak kryminalne) podlegały sądom przysięgłych, w których mogliby zasiadać według losu wszyscy obywatele, trzeba wreszcie, żeby wycofane zostało z Polski wojsko rosyjskie, a na jego miejsce stanęły gwardye ludowe, wiejskie i miejskie. Tylko wtedy moglibyśmy przypuszczać, że to, co leży w interesie ludu, a zarazem i całego narodu polskiego, zostanie ziszczone. Że nam tego Mirski nie da, z tem nie myślimy bynajmniej polemizować, ale nie ulega też żadnej wątpliwości, że nie rozbije on dobrowolnie Rosyi na dwie części (Królestwo i Cesarstwo), które by łączył stosunek tylko federacyjny.

Stawianie jakichkolwiek innych żądań jest dyplomatyzowaniem, a wiadomo, do czego takie dyplomatyzowanie prowadzi: odstępuje się najprzód od jednego żądania, później od innych. Jest, co prawda, jeszcze jedna dyplomacya — taka, co to bierze mało po to, aby później wziąć więcej. Ale na taką dyplomacyę może sobie pozwolić Bismark, Kawur, mający ze sobą Palmerstona i Napoleona III-go.. nie my. Podpisujący żądanie federacyi wyobrażają sobie, że już ją uzyskali i że potem lada

chwila i z większą łatwością sięgną po niepodległość; w rzeczywistości zaś dotąd kontrakt tylko przez jedną stronę został podpisany i ją też z chwilą dzisiejszą zaczyna obowiązywać, nie przeciwnika...

* * *

W chwili wybuchu wojny nasza Socyaldemokracya straciła zupełnie głowę. W ślepem naśladownictwie wzorów zachodnio-europejskich i rosyjskich postanowiła ona skierować swoją agitacyę przeciwko wojnie i militaryzmowi. Jak gdyby istniał w Polsce choć jeden człowiek, którego by trzeba było przekonywać, że wojna dzisiejsza jest złem, szkodliwem i zbrodniczem przedsięwzięciem i jak gdyby głos nawet całego społeczeństwa polskiego mógł w tej sprawie cośkolwiek zaważyć u rządu rosyjskiego! Gdybyśmy mieli do czynienia z naszym własnym rządem, z polską burżuazyą patryotyczną, która by wciągała naród polski w zbrodnicze awantury wojenne, to oczywiście obowiązkiem naszym byłoby zwalczać jej usiłowania, przeciwstawiając im zorganizowaną siłę pokojowo nastrojonego proletaryatu i moglibyśmy, jeżeli nie dopiąć celu, to przynajmniej zjednać sobie w klasie robotniczej znaczną ilość nowych zwolenników, tak samo, jak i my pojmujących, że wojny zaborcze nie leżą w interesie proletaryatu. Ale nasza burżuazya jest bezsilna i nie ona rządzi, ale car i jego słudzy. Za to otworzyło się przed nami bardzo wdzięczne pole agitowania wśród ludności, rozjątrzonej ciężarami, które na nią wojna sprowadziła, oraz upokarzającem poczuciem, że krew polska leje się za sprawę nam wrogą, i wskazywania jej, że dziś właśnie przyszła chwila wytężenia wszystkich sił dla pozbycia się znienawidzonego wroga, albo przynajmniej wyjednania na nim wszystkich możliwych ustępstw. Takiej taktyki, jedynie odpowiadającej istocie socyalizmu, Socyaldemokracya trzymać się nie chciała i nie mogła. Jej to rzecz i jeżeli kto, to ona na tem najgorzej wyjdzie.

Ale co w całej tej sprawie smutne, to że czując usuwający się coraz bardziej grunt z pod nóg, „esdecy“ nasi zwrócili się już nie przeciw rządowi, nie przeciw burżuazyi, ale zaczęli złość swą spędzać na P. P. S. Ohydna odezwa, wydana przeciwko nam wtedy, gdy nasza organizacya warszawska dwa razy demonstrowała przeciwko sądowi wojennemu nad uczestnikami Socyaldemokracyi, wzbudziła powszechne oburzenie, które jednak nie powstrzymało tych ludzi. Gdy krew nasza lała się na placu Grzybowskim, gdy w obronie interesów ludowych proletaryat zorganizowany pod sztandarem P. P. S. występował do nowej walki, nie cofnął się nawet przed użyciem oręża, wtedy nowy kubeł pomyj został na nas wylany przez tych rewolucyonistów zaprawdę osobliwego autoramentu.

Otóż nie podobna przypuszczać, by powyższe czyny Socyaldemokracyi nie spotkały się z potępieniem w jej własnych szeregach. Historya ruchu naszego uczy nas, że często zaciętość i fanatyzm oddzielnych rzekomych „przewódców“ jakiejś organizacyi nie znajdowały wcale oddźwięku w masach, szczególniej robotniczych, którym na sercu leżała walka z wrogiem rzeczywistym, nie zaś obrzucanie błotem towarzyszy, walczących pod innym sztandarem. W tem przekonaniu, że robotnicy z Socyaldemokracyi muszą potępić postępowanie ich literackich przedstawicieli, jedna z naszych organizacyi wydała do nich odezwę, drukowaną w drukarni partyjnej, którą podajemy tu w całości. Nie porusza ona ani kwestyi programu S. D., ani jej taktyki, nie usiłuje nikogo przeciągnąć na naszą

stronę, ale żąda wypowiedzenia się w sprawie, która z punktu widzenia etyki socyalistycznej nie może chyba spotkać się z dwojaką odpowiedzią.

Oto tekst odezwy:

Do robotników z S. D.

Towarzysze robotnicy! Czas już, abyście zrozumieli, że jednakowo jesteśmy gnębieni przez rząd i kapitalistów, więc i dążenia nasze powinny być jednakowe: Wspólnemi siłami musimy zwalczać wrogów. Tymczasem inaczej się dzieje, bo partya wasza rzadziej występuje przeciw rządowi i kapitalistom, niż przeciw partyi robotniczej. Co wy piszecie w swoich odezwach? Czy rząd, czy kapitalistów krytykujecie?

Nie, wy krytykujecie takich samych robotników, jak wy! Pisaliście, żeśmy podczas demonstracyi na Grzybowie znieważyli kościół, żeśmy uprzedzili policyę i świadomie wywołali rzeź.

Myśmy robili tak, jak uważaliśmy za stosowne dla rewolucyonistów, a wy lepiejbyście zrobili, gdybyście więcej zwracali uwagi na swoje odezwy, niż na P. P. S.

Pomyślcie! Czy walka wasza z nami więcej korzyści przynosi rządowi, czy robotnikom? Przecież rząd cieszy się z naszego rozdwojenia. Wie on dobrze, że gdzie jedność, tam siła; więc gdybyśmy stanęli w jednym szeregu, rząd musiałby liczyć się z nami! Jeśli wasz komitet pragnie walki z nami, to powinniście go poskromić, powinniście przeciw temu protestować i nie dać się prowadzić na pasku; bo nasza sprawa polega na robotnikach świadomych. Jeśliście więc świadomi, kto wasz wróg, a kto towarzysz, to powinniście niepozwolić napadania w ten sposób na bratnią organizacyę. Czas już, abyście zbudzili się z letargu i ujrzeli jasną jutrznię, która naszej sprawie przyświeca, bo bliska już chwila ostatecznego starcia ze wspólnym naszym wrogiem.

Robotnicy P. P. S-owcy
z organizacyi na Powiślu w Warszawie.

W grudniu 1904 roku.

* * *

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że na jednem z zebrań warszawskich zjawiła się policya i spisała nazwiska obecnych, a w kilka dni potem nastąpiła pewna ilość aresztowań. Według wszelkiego prawdopodobieństwa policya, jak zwykle, w swej ślepej gorliwości, pobrała ludzi najzupełniej niewinnych, ale takie pomyłki mogą się i w dalszym ciągu powtarzać, a wtedy w każdym razie dotychczasowy półlegalny ruch w znacznym stopniu zostanie utrudniony. I tu z natury rzeczy przed ludźmi, którzy pokładali wielkie nadzieje w wypowiadaniu się zą pewnemi, określonemi żądaniami, zjawi się pytanie — co dalej czynić? Otóż na pytanie to warunki naszego życia już dawno powinny im były dać odpowiedź: rząd rosyjski nie cofnie się nigdy przed bardziej lub mniej platonicznemi, ukrytemi, czy półgłosem wypowiedzianemi życzeniami. Zatrwożyć go oraz zmusić do ustępstw może tylko ciągła walka, prowadzona przez masy i to taka walka, która naprawdę da mu się we znaki, a co do której będzie on miał przeświadczenie, że jej żadnemi represyami zgnieść nie potrafi. Ci zatem z pomiędzy naszych opozycyonistów, którzy nie rozumieją, że tylko w sojuszu z proletaryatem socyalistycznym zdołają dopiąć swych celów, pozostaną niepoprawnymi utopistami.

Przegląd pism.*)

Wpieriod, organ R. S. D. P. R., Nr. 1—2, styczeń. – Mamy zatem dwa organy, noszące zagłówek – Ros. Soc. Dem. Partya Rob. Który z nich jest przedstawicielem większości partyjnej, o tem zapewne wkrótce się dowiemy, tymczasem zaś zaznajomimy czytelników z konkurentem „Iskry“, by nie potrzebowali, jak dotąd sądzić o S. D. rosyjskich, tylko według tego ostatniego pisma.

Najprzód formalna strona kwestyi. Towarzysze Lenin i Bończ Brujewicz założyli nowy organ na podstawie uchwały 6 komitetów północnych (Petersburski, Moskiewski, Twerski, Ryski, Północny, Niżegorodzki), 3 południowych (Odeski, Ekaterynosławski, Mikołajewski) i 4 kaukaskich, które wszystkie wyraziły życzenie, by powyżsi tow. bronili w druku ich poglądów. Jednocześnie komitety te uchwaliły, by został zwołany III zjazd partyjny, dla uregulowania stosunków wewnętrznych i reorganizacyi partyi.

Przejdźmy teraz do różnicy pomiędzy poglądami „Wpierioda“ a „Iskry“. W ogólnych zarysach zarzuty nowego organu przeciwko „Iskrze“ dadzą się streścić w odmawianiu jej zrozumienia zadań chwili i potrzeby akcyi prawdziwie rewolucyjnej. Szczególnie występuje „Wp.“ przeciwko t. zw. „nowej metodzie“ demonstrowania, zachwalanej przez „I.“. Powiada on (Nr. 1) że, „tylko oportuniści mogą w takiej chwili nazywać walką czynną, albo nową metodą walki, albo wyższym typem demonstracyi, występowanie oddzielnych mówców robotniczych na ziemskich i innych publicznych zebraniach“. Trzeba bezpośredniej i otwartej walki masowej, trzeba pamiętać, że „rozwój kryzysu politycznego w Rosyi, najbardziej teraz zależy od dalszego przebiegu wojny z Japonią“ – i być gotowymi do skorzystania ze zwycięstw japońskich. Zdania ilustrowane są licznymi przykładami, zwłaszcza w artykule „O dobrych demonstracyach proletaryuszy i kiepskich rozmyślaniach pewnych inteligentów“, gdzie wskazane jest na to, że ze wszystkich wystąpień robotników rosyjskich podczas zebrań i bankietów liberalnych, największą aprobatę „Iskry“ uzyskało nie wystąpienie paru tysięcy robotników w Odesie, Charkowie, ale zjawienie się paru dziesiątków w sali Rady miejskiej w Ekaterynodarze, gdyż tam „po raz pierwszy proletaryat rosyjski zetknął się oko w oko z burżuazyą liberalną“. „To nie jest walka o parlament, ale zabawa w parlament“ – woła „Wpieriod“ i dodaje, że postępowanie takie miałoby sens w Anglii, nie w Rosyi.

Ale jeszcze ostrzej wyrzuca „Iskrze“ nowe pismo, że ona swemi intrygami zabagniła ruch partyjny, obezwładniła organizacye w chwili tak ważnej, jak dzisiejsza. Z artykułu „C z a s s k o ń c z y ć“ dowiadujemy się, dlaczego demonstracya petersburska zrobiła fiasko. Nastrój robotników był doskonały, mówi „Wp.“, na licznych zebraniach omawiano sprawę i uchwalano zjawić się jaknajliczniej, ale — większość komitetu składała się ze zwolenników Lenina i oto mniejszość postanawia ich zdyskredytować. Przeprowadza ona zatem, na kilka dni przed demonstracyą, a korzystając z chwilowej nieobecności 3 członków komitetu, uchwałę, odra-

*) W rubryce tej zamierzamy omawiać bardziej charakterystyczne artykuły pism socyalistycznych oraz niektórych opozycyjnych naszych i zagranicznych. Zamierzamy ją z czasem rozszerzyć. *Red.*

czającą termin demonstracyi (który był już wiadomy licznym grupom młodzieży, liberałów itp. i cofnięty być nie mógł); gdy zaś potem, na nowem posiedzeniu, postanowienie to zostało zmienione, okazało się, że robotników na demonstracyę zwołać nie podobna, gdyż jest za późno, a przytem większa część odezw została spalona! Tego samego rodzaju intrygi mają się dziać wszędzie, gdzie tylko są zwolennicy „Iskry", tak, że jedynem wyjściem z tego rozpaczliwego położenia jest „zerwanie z tymi panami wszystkich i wszelkich stosunków".

„O tem, że partya nasza naprawdę jest chorą i że w ciągu ostatniego roku straciła przynajmniej połowę swego wpływu — wie cały świat" – woła z boleścią „Wpieriod".

Każdy z nas tę boleść będzie podzielał. I niech kto nie pomyśli, że my powtarzamy tę zjadliwą krytykę dotychczasowej działalności S. D. rosyjskiej z ukrytem zadowoleniem. W żadnej chwili istnienia naszego ruchu nie odczuwaliśmy w takim stopniu, jak dziś, potrzeby silnej socyalistycznej partyi w Rosyi. A nie idzie nam bynajmniej o skaptowanie sobie nowej, tworzącej się wśród S. D. rosyjskiej siły. To, cośmy dotychczas z tamtej strony doznawali, nie zachęca nas bynajmniej do wyciągania ręki. Ale choćby nowa grupa z takim samym fanatyzmem i nienawiścią odniosła się do nas, jak dawni kierownicy proletaryatu rosyjskiego, przyklaśniemy z całego serca jej działaniu, byle ona naprawdę rozpoczęła walkę z wrogiem, który zalewa kraj nasz morzem krwi, niszczy dziesiątki tysięcy istnień ludzkich, okowami azyatyckiego despotyzmu krępuje wszystkie nasze porywy. I jeżeli ta chęć uzdrowienia partyi, która widnieje ze szpalt „Wpieriodu", w czyn slę zamieni, to każdy z nas będzie mu za to wdzięczny.

„Iskra", organ R. S. D. P. R., Nr. 77 – 82, listopad 1904 – styczeń 1905. – Właściwie pismo to powinnoby nosić jeszcze jeden podtytulik – „organ polemiczny". Polemika zabiera bowiem „Iskrze" tyle miejsca, że czasami ma się wrażenie, jakby stanowiła główne zadanie pisma. Oczywiście, że nie można tego w zupełności potępić, socyaliści w każdym kraju tyle mają do burzenia, że pomimowoli muszą wielkie znaczenie nadawać polemice z przeciwnikami, ale trzeba przyznać, że „Iskra" z prawdziwą lubością wyszukuje tych przeciwników. W chwili zaś obecnej uwaga jej skierowana jest głównie na: 1) Soc. Rew. rosyjskich, 2) liberałów, 3) P. P. S., 4) Bund, 5) członków własnej partyi, należących do t. zw. „większości".

Socyalistom Rewolucyonistom dostaje się w Nr. 77 za ich program rolny. Chcą oni bronić interesów włościan i parobków; stąd wynika sprzeczność, która paraliżuje ich usiłowania. Dla jakiegoś kraju o instytucyach parlamentarnych zdanie podobne mogłoby mieć dużo słuszności, w Rosyi jednak, gdzie zorganizowanie na większą skalę walki między parobkami, a gospodarzami jest dziś utopią – wydaje się ono mocno doktrynerskiem. Faktycznie rzecz biorąc, nie znajdujemy na stronicach „Iskry" śladów jakiegoś powodzenia jej propagandy wśród parobków, gdy S. R. wydali już kilkadziesiąt broszur dla chłopów i zamieszczają stale korespondencye ze wsi.

W Nr. 78 (Czy dosyć?) i paru innych „Iskra" piętnuje S. R. za to, że jakoby w sprawozdaniu na zjazd międzynarodowy nie mówili nic o teroryzmie, a zaczęli chwalić się dopiero po zabiciu Plewego.

Liberałom dostaje się ciągle. Najcharakterystyczniejsze są może artykuły w Nr. 77 „Demokraci na rozdrożu" i w Nr. 80: Zarzuty

możnaby zredukować do dwu głównych: 1) demokraci rosyjscy nie żądają praw dla ludu, zatem nie potrafią pociągnąć go za sobą i nic nie zrobią, 2) nie będą oni mieli odwagi zażądać stanowczej zmiany systemu, a zatrzymają się na pół drodze, na drobnych reformach. Zbawienia można oczekiwać tylko od proletaryatu socyalistycznego, który rozpocznie prawdziwą rowolucyjną działalność i obali despotyzm. Niestety jak dotąd liberali choć w skromnej formie, ale występują przeciwko rządowi, a proletaryat nigdzie w sposób bardziej stanowczy się nie odezwał. Może to „Iskra" i czuje, w każdym razie rozwodzi się ona bardzo szeroko nad „nową formą protestu", która polega na tem, że S. D. przychodzą na zebrania liberalne i tam wygłaszają mowy. Wątpimy jednak, by to miało zmusić rząd do ustąpienia.

O demonstracyi petersburskiej mówi szereg korespondencyi w Nr. 80. Wszystkie godzą się z tem, że demonstracya była źle zorganizowana, „nie była to demonstracya, ale rzeź" (str. 3). Brak udziału robotników objaśniony jest tem, że miejscowy komitet partyjny uznał na kilka dni przedtem, że nie jest ona dostatecznie przygotowana i postanowił ją odłożyć; tymczasem publiczność liberalna zeszła się i została oczywiście zmasakrowaną.

Bardzo charakterystyczny jest sposób, w jaki „Iskra" informuje swych czytelników o ruchu robotniczym w Polsce. Przytoczymy wszystkie korespodencye. W N. 78 mowa jest o dem. S. D. K. P. w Warszawie, z d. 23 października; o naszej, odbytej tegoż dnia, oraz o demonstracyi na Lesznie 28/X i dzikiem rąbaniu ludu niema słowa. Tamże mowa o procesie Kasprzaka, ale zamilcza się ten fakt, że P. P. S. dwa razy demonstrowała przeciwko sądowi wojennemu. Demonstracya częstochowska opisana jest według „Czasu" – nie zrobili jej bynajmniej socyaliści, ale ajenci policmajstra Nerlicha! W N. 81 redakcya kpi w kilku wierszach z „dwóch dziesiątków demonstracyi", urządzonych przez nas w Warszawie, za to jakiś „oficer" donosi o wiekopomnym fakcie, że rozpowszechnione zostały w Królestwie odezwy „wojenno-rewolucyjnej grupy" (prawdopodobnie hektagrafowane w paru dziesiątkach egzemplarzy), wzywające rezerwistów do „otwartego protestu i do wstępowania do szeregów Ros. Soc. Dem. Partyi Rob." Chyba dalej humorystyka iść nie może!

O artykułach, omawiających zjazd międzypartyjny i wykazujących, że jesteśmy tylko burżuazyą — mówimy w innem miejscu.

„Iskra" ma ciągle usta pełne„ solidarności międzynarodowej proletaryatu", ale zaiste musieliby być aniołami ci preletaryusze, którzy ją czytają, gdyby, będąc karmieni stale podobnemi historyami, odczuwali choć trochę „solidarności" dla swych braci z nad Wisły i Niemna!

O napaściach na „większość" z własnej partyi, wolimy nie mówić, gdyż są to rzeczywiście rzeczy, któremi nie warto zaprzątać umysłów naszych czytelników. Wspomnimy za to, że w Nrze 82 redakcya rzuca się na paryską „Humanité" (redagowaną przez Jaurèsa), „Vorvärts" berliński i wiedeńską „Arbeiter Zeitung", gdyż te pisma zrobiły S. D. rosyjskim zarzut, dlaczego usunęli się od zjazdu partyi z całego państwa?

Rosya Rewolucyjna, Nr. 55–56, listopad – grudzień 1904. W artykule wstępnym nr. 55 skrytykowany jest zjazd przedstawicieli ziemstw i jego rezolucye. Niema tam żądania powszechnego głosowania, nie jest poruszona kwestya robotnicza ani włościańska, pominięte są potrzeby narodowości nierosyjskich. W rzeczywistości, powiada „R. R." nawet ruch liberalny dalej już poszedł, niż jego przedstawiciele w Petersburgu.

W n-rze 56 jest zasadniczy artykuł, poświęcony wspólnej odezwie 4 partyi socyalistycznych, wyświetlający zapatrywania Soc. Rew. rosyjskich na różne kwestye. Sojusz partyi socyalistycznych jest konieczny, powiadają oni, by cofanie się despotyzmu nie odbywało się w porządku, może nawet ze wzmocnieniem jego pozycyi przez skupianie około siebie elementów bardziej reakcyjnych. Pierwsze kroki ku temu celowi zostały już zrobione, a trudności, które się przy tem nasuwały, były mniejsze, niż należało sądzić. Co się innych partyi tyczy, to demokracyę narodowości podbitych S. R. zamierzają popierać w jej dążeniach narodowych, by przekonać ją, że rząd rosyjski a proletaryat rewolucyjny — to nie jedno i to samo; chcą to również czynić w stosunku do własnej demokracyi radykalnej, by pchać ją naprzód i dodać jej sił w ścieraniu się z elementami opozycyjnymi, ale bardziej umiarkowanymi.

Oba numery zawierają obszerne korespondencye z Warszawy, podające szczegóły o naszym ruchu.

Na oskarżenia „Iskry“, jakoby S. R. zamilczali przed towarzyszami Europy zachodniej swój program terorystyczny, oraz że chcą oni być przedstawicielami włościaństwa zamożnego, „R. R.“ odpowiada, wskazując, że te zarzuty opierają się na fałszowaniu przez „Iskrę“ cytat.

W n-rze 56 jest list tow. L. Płochockiego, piętnujący posługiwanie się przez „Iskrę“ kłamliwymi artykułami „Czasu“ dla walki z nami.

Przegląd Wszechpolski, nr 12, grudzień 1904. — W artykule wstępnym omówiony jest manifest carski w sposób niezmiernie charakterystyczny; po dwu latach powtarzania, że właściwem dążeniem narodowej demokracyi jest zdobycie konstytucyi w państwie rosyjskiem, po wyraźnem zupełnie sformułowaniu tej zasady w ostatniej edycyi programu partyjnego, „Przegląd Wszechpolski“ nagle przychodzi do przekonania, że „chociażby nawet w Rosyi nastąpiło istotne ulepszenie, chociażby wprowadzona została większa legalność, u nas to zmiany żadnej nie pociągnie.“ Dowód: w konstytucyjnych Prusiech źle się nam dzieje. Jest to wyraźne stwierdzenie bankructwa kierunku; narodowi demokraci czują, że nic obecnie nie zdołają dokonać, co by wpłynęło na stosunki polityczne, usiłują więc wmówić w siebie, że nie warto się trudzić. Ustęp końcowy artykułu stwierdza ten wniosek; powiedziano tam, że wszystko zależy obecnie od rewolucyonistów rosyjskich i od marszałka Oyamy. Polacy zatem już nic nie mają do powiedzenia.

P. Opaliński z Warszawy zapytuje, czego nam potrzeba? — i przychodzi do wniosku, że nie warto się starać o ziemstwa, sądy przysięgłych i t. p. zrównanie w „prawach“ z Rosyanami, gdyż nie posiadając tego wszystkiego, właśnie łatwiej uzyskamy coś zupełnie specyalnego. Ale czego się domagać i jakiemi drogami, autor nie uznaje za potrzebne nam zakomunikować.

W korespondencyach z Warszawy charakterystycznem jest to, że gdy memoryał Tyszkiewicza traktowany jest z dość znaczną pobłażliwością, to na zebrania postępowców warszawskich korespondent napada z nienawiścią, która cechuje każde odezwanie się „Przeglądu Warszawskiego“ o warszawskim postępie. Są tam też ostro skrytykowane punkty rezolucyi, uchwalanej na tych zebraniach. Krytyka ta jest do pewnego stopnia słuszną (o ile sama rezolucya została powtórzona wiernie), ale korespondent zapomina o jednej bardzo ważnej rzeczy, mianowicie, iż zebrania te miały raczej na celu stwierdzenie, że ludzie są niezadowoleni i pragną zmiany, niż dokładne sformułowanie programu politycznego.

W każdym zaś razie nawet te pokojowe zebrania świadczą o stokroć większem politycznem wyrobieniu ich uczestników, niż „działalność“ zwolenników „Przeglądu Wszechpolskiego“, którzy od początku wojny nic nie robią, tylko napadają na socyalistów.

WIKTOR CYMERYS.

Rzadko się zdarza, by o młodziutkim, bo zaledwo 18-letnim chłopcu można było dużo powiedzieć, nawet gdy jego bohaterska śmierć takie wrażenie na wszystkich wywrze, jak się to stało z zamordowanym d. 24 grudnia r. ub. przez żołdaków carskich towarzyszem Cymerysem. Ale dzieje jego życia zaprzeczają tej ogólnej zasadzie. Cymerys już od dzieciństwa prawie, bo od 15-go roku życia był zdecydowanym socyalistą i propagował nasze zasady, najprzód wśród młodzieży rzemieślniczej, później nawet w gronie starszych. Co przytem godne zaznaczenia, to że zmarły stał się naszym towarzyszem bez niczyjej podniety, bez mozolnego „obrabiania“, które często potrzebne bywa, szczególniej w stosunku do młodych chłopców, znajdujących w uciechach życiowych wynagrodzenie za ciężki los, jaki społeczeństwo kapitalistyczne gotuje proletaryuszowi.

Cymerys stał się socyalistą pod wpływem temperamentu entuzyastycznego, który nie pozwalał mu patrzeć spokojnie na dziejące się do koła niesprawiedliwości, reszty zaś dokonało wychowanie, które odebrał w domu, ojciec jego bowiem, taki sam, jak i on proletaryusz, był sam socyalistą. Zaś dwie rewizye, które odbyły się w ich mieszkaniu, gdy był jeszcze małym chłopcem, pokazały mu naocznie, kto jest wrogiem, o potęgę którego rozbijają się dotąd usiłowania naszej klasy robotniczej. Wstąpiwszy do organizacyi Cymerys był niezmordowanie czynny, to też powszechnie go lubiano i pokładano wielkie nadzieje w „Wiktorku“. Gdy przyszła mobilizacya i organizacya radomska otrzymała rozporządzenie przygotowania demonstracyi zbrojnej, Cymerysowi powierzono niebezpieczne stanowisko chorążego. Na niem padł, położywszy jednak przedtem kata, który zabierał się właśnie do mordowania walczących o swe prawa robotników.

Cymerys był z zawodu kamieniarzem; przedtem pracował w fabryce mebli giętych Pfeffera, znanego czytelnikom naszych pism z zajść, które powtarzały się w jego zakładzie. Wyrzucenie za bramę fabryki majstra, który źle obchodził się z kolegami pracy, było właśnie dziełem Wiktora.

Wieluż to jeszcze, podobnie Cymerysowi, będzie musiało położyć swe życie w ofierze, zanim nie zdobędziemy warunków, przy których proletaryat nasz przynajmniej ze swymi braćmi z innych krajów zrównany będzie w prawach?

Cześć pamięci dzielnego towarzysza!

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ *).

Echo robotnicze z Zawiercia. Nr. 1. Styczeń, 1905 r., str. 4.

Treść: Od redakcyi. Nasze demonstracye. Z fabryk: z fabryki Hulczyńskiego; z huty szklanej Reichów; z fabryki akcyjnej. Kronika: budowa kościoła, dla wygody robotników i szerokich kół pracujących, dobroczyńcy, narodowi demokraci. Ostrzeżenia.

Kuryerek Zakordonowy i zagraniczny. Nr. 1. Styczeń, 1905. Rok V, str. 16. Kraków, w drukarni Wł. Teodorczuka.

Treść: Zabór pruski: tow. Morawski na wolności; pomoc dezerterom z zaboru rosyjskiego; prześladowanie języka polskiego. Zabór austryacki: Witold Reger; demonstracye przeciwko narodowym demokratom. Rosya: sytuacya caratu; polityka „zaufania"; ruch llberalno-konstytucyjny; ruch studencki; demonstracye uliczne; porozumiewania się stronnictw opozycyjnych; ruch na Jakutach. Włochy: wybory do parlamentu. Szwajcarya: socyalista burmistrzem Zurychu. Anglia: związki zawodowe.

Kaliski Kuryerek Robotniczy. Nr. 2. Styczeń, 1905, 2 str.

Treść: Od Redakcyi. Z mobilizacyi w Kaliszu. Nasze demonstracye. Kronika: Pan Prezydent; zacny kapłan; odezwa P. P. S. Brak godności.

* * *

Memoryał o położeniu polaków pod panowaniem rosyjskiem, złożony ks. Światopołk-Mirskiemu przez hr. Wł. Tyszkiewicza. Kraków, 1905. Drukarnia Wł. Teodorczuka. Str. 8.

* * *

Odezwa Kaliskiego K. R. P. P. S. z powodu mobilizacyi. (hektografowana). 300 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. do robotników warszawskich. Warszawa, w grudniu 1904. (w drukarni krajowej). ? egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. do robotników radomskich. Warszawa, w grudniu 1904. (w drukarni krajowej). ? egz.

Odezwa Wolskiego K. R. P. P. S. do pracowników fabryki Gerlach i Pulst. Warszawa, w grudniu 1904. (w drukarni krajowej). ? egz.

Po mobilizacyi. Warszawa, w styczniu 1905. (w drukarni krajowej). ? egz.

Odezwa Wileńskiego K. R. P. P. S. do zapasowych. Grudzień 1904. (w drukarni krajowej). 500 egz.

Odezwa kaliskiego K. R. P. P. S. do żon zapasowych. Styczeń 1905. (hektogr.). 300 egz.

Upraszamy wszystkie organizacye lokalne naszej Partyi o nadsyłanie każdego wydawnictwa swego conajmniej w **3-ech egzemplarzach** — i to przy pierwszej okazyi **z oznaczeniem ilości egzemplarzy.** (*Red.*).

*) Od czasu wyjścia poprzedniego Nru „Przedświtu".

ADRES:

Komitetu Zagranicznego P. P. S. oraz Księgarni i Archiwum P. P. S.

Józef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Administracya „Przedświtu" i wszystkich wydawnictw P. P. S. zaboru rosyjskiego —

Filia ekspedycyi: „Naprzodu", „Latarni", „Promienia", „Promyka", Ekspedycya „Nowego Słowa" i t. d. —

Skład główny Wydawnictw Spółki Nakładowej „Książka"

ma na składzie wszystkie wydawnictwa książkowe i broszurowe powyższych pism i „Książki", oraz

chętnie pośredniczy w sprowadzaniu wszelkich wydawnictw (książek i pism) przez kogokolwiek ogłaszanych w językach: polskim, niemieckim i angielskim, tudzież niecenzuralnych w Rosyi wydawnictw rosyjskich

Adres wspólny:

„Książka", ul. Grodzka Nr. 50

Kraków.

Już wyszły z druku:

KURYEREK

ZAKORDONOWY I ZAGRANICZNY. Nr. 1. Styczeń 1905.

WIESTNIK

POLSKOJ-SOCJALISTICZESKOJ PARTJI. Nr. 1. Styczeń 1905.

ARBEITER

Nr. 9. (30 stron dużego formatu). Styczeń 1905 r. Cena 40 hal. (35 fenigów, 45 centimów, 4 d., 10 centów amerykańskich).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.